

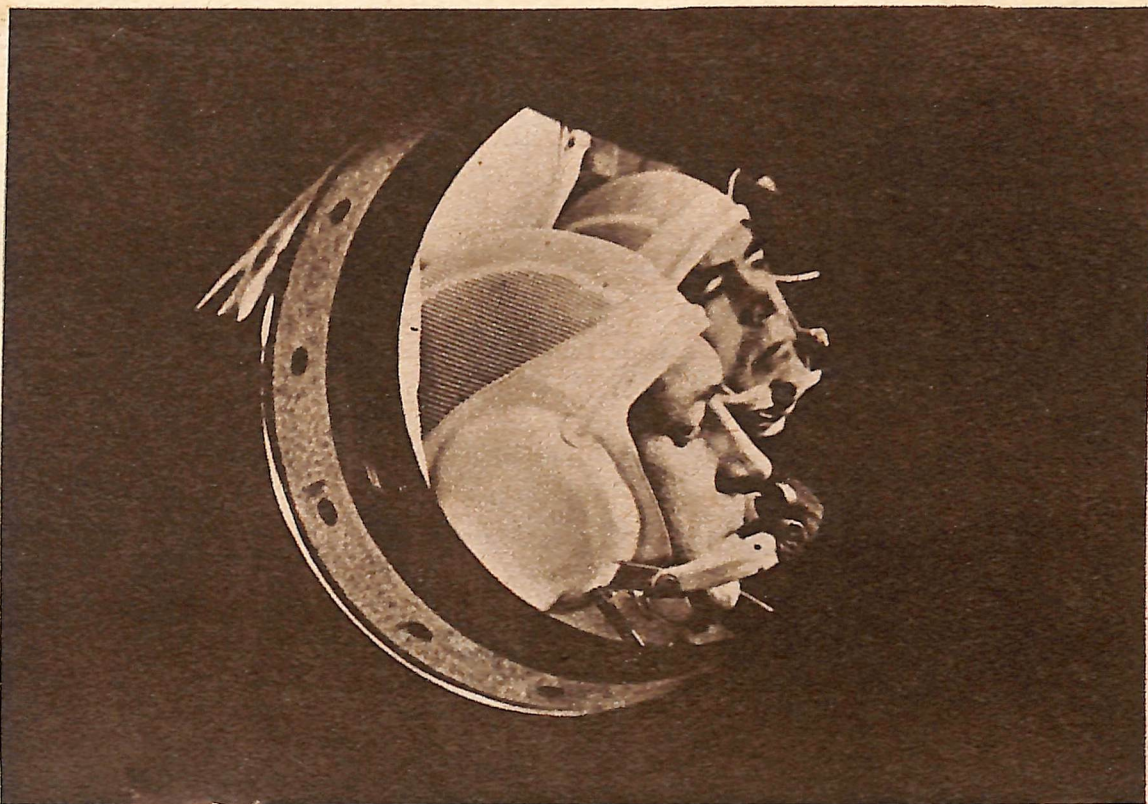
Przyjaciółka

TYGODNIK



ANNA GERMAN

Fot. St. Czarnogórski — CAF



KOSMICZNA ROZMOWA



W czasie rekordowego, najdłuższego z dotychczasowych, lotu kosmicznego „Sojuza-9” córka dowódcy statku Andriana Nikołajewa i Walentyny Tierieszkowej obchodziła swoje 6 urodziny. Z tej okazji odbyła rozmowę ze znajdującym się na pokładzie „Sojuza-9” ojcem, który przekazał jej z kosmosu życzenia. Na zdjęciu po prawej mała wraz z matką w czasie kosmicznej rozmowy. Obok – kosmonauci w kabine „Sojuza-9”.



ŚPIEWAJĄCY NARYBEK

Już dwadzieścia lat występuje „Mazowsze”! Z niesłabnącym powodzeniem na wszystkich kontynentach świata rozśławia tradycje i piękno naszego folkloru. Wychowało się w Zespole wielu znanych artystów i popularnych piosenkarzy z Ireną Santor na czele. Co roku w Karolinie odbywają się eliminacje do „Mazowsza”. Nowy narybek z nadzieją oczekiwany w Zespole staje przed surową i wymagającą komisją, którą kieruje Mira Zimińska żona zmarłego kompozytora Tadeusza Sygietyńskiego — twórcy „Mazowsza”.

Tylko nieliczni potrafią sprostać jej wymaganiom. Samородny talent już dzisiaj nie wystarcza. Z biegiem lat zmienił się bowiem charakter Zespołu, a miejsce amatorów zajęli wszechstronnie przygotowani absolwenci średnich szkół artystycznych.



DO ZOBACZENIA!

Bległa szybko. Nie czuła, że wiatr rozwiewa jej włosy, a ludzie oglądają się ze zdziwieniem. Rozpierała ją radość. Miała ochotę głośno wykrzyknąć swoją tajemnicę. Dzisiaj rano lekarz stwierdził, że jest w ciąży. Jej ślub z Jankiem miał się odbyć za kilka tygodni. Przyspieszyła kroku, gdy w końcu parkowej alei ujrziała smukłą sylwetkę narzeczonego.

Jednym tchem wyrzuciła z siebie nowinę. Oczekiwała spontanicznej radości, uścisków, a tymczasem osadził ją w miejscu chłód spojrzenia Jankowych oczu, w których nie było ani radości, ani zdziwienia, lecz po prostu wściekłość.

Zacisnął pięści. Poruszył wargami, jakby chciał coś złego powiedzieć, w końcu odwrócił się i zaczął iść coraz prędzej przed siebie. Miała wielką ochotę zawołać go, zawrócić go siłą. Całkowicie złamana usiadła na najbliższej ławce.

*

Halina nigdy nie należała do dzieci kochanych i pieszczonych. Ojciec często gęsto pasem przyłożył. Matka też nie umiała okazywać swej miłości. Była kobietą przedwcześnie wyniszczoną nadmiarem pracy w domu i w gospodarstwie, oraz wychowywaniem pięciorga dzieci.

Tymczasem Halina potrzebowała ciepła i czułości. Gdy dorosła zapragnęła za wszelką cenę inaczej ułożyć sobie życie.

Decyzję podjęła pewnego dnia jesienią, gdy wieczór szczególnie się dłużył, a zegar wybijając miarowo godziny przypominał, że czas pędzi nieubłagane naprzód.

Powiedziała rodzicom, że chce uczyć się w mieście.

Nastaly sądne dni. Ojciec gnał ją do roboty, zaś matka dolewała oliwy do ognia ciągłym gderaniem i wyrzutami. Tak, jakby nie było rodzeństwa, jakby zostawiała rodziców samych na gospodarstwie.

Spakowała więc w węzełek swój skromny dobytek i uciekła bez pożegnania, chociaż wiedziała, że tym samym na zawsze zatrzaskuje drzwi domu rodzinnego. Ucieczki bowiem rodzice nie wybaczą jej nigdy.

*

Szarym świtem pociąg dowlókl się do stolicy. Halinę opadł strach. Nie miała tu znajomych ani rodziny. Cóż teraz pocznie?

Z pomocą przyszedł przypadek. W pozostawionej na dworcowej ławce gazecie rzuciła jej się w oczy rubryka z napisem „Praca”. Tylu ludzi poszukiwało gospodyń, pomocy do dzieci, kucharek. Postanowiła spróbować szczęścia.

Była kolejno kucharką, sprzątaczką, opiekunką chorej staruszki. Pracowała ciężko, nie miała wolnej chwili dla siebie. Aż wreszcie na jej drodze zjawiał się Janek. Od pierwszej chwili poczuła do niego zaufanie i zwierzyła się ze swoich kłopotów.

Załatwił jej pracę na budowie. Siedem godzin dziennie. Pomógł również znaleźć stancję. Wieczorem chodziła na kurs. Odtąd spotykali się coraz częściej. Dziewczyna szczerze pokochała chłopaka. Łudziła się, że jest to miłość odpiacana wzajemnością.

*

Nie wiadomo, który raz z rzędu odczytywała zadrukowany paperek. Nie ulegało wątpliwości: kierownictwo Domu Matki i Dziecka w Warszawie wie katerycznie zażądało, by odebrała Agnieszkę.

Mała stanęła jej teraz przed oczyma jak żywa. Uświadomiła sobie jak bardzo kocha tę kruszynę. Ale coż mogła wtedy zrobić? Po urodzeniu córki nie chciała zostać w Warszawie. Wszystko przypominało jej Janka. Nie chciała też, aby ktośkolwiek dowiedział się, że ma nieślubne dziecko. Wyjechała więc na drugi kraniec Polski i zaczęła pracę w fabryce. W hotelu robotniczym, w którym mieszka od chwili przybycia w te strony uchodziła za osobę samotną.

— Może oddadzą małą do domu dziecka? — wzdrygnęła się na samą myśl.

Długo medytowała, zanim zdecydowała się przestąpić próg rady zakładowej. Była to decyzja, która wiele ją kosztowała. Nielatwo opowiadać o swoich przeżyciach, tym bardziej że przewodniczący patrzył jakoś niechętnie. Przypomniała sobie, że zaledwie kilka dni temu interweniował w hotelu robotniczym, podczas awantury na prywatce, w której ona także brała udział. Na pewno też doszły go słuchy o innych pijackich zabawach i libacjach. Albo o spóźnieniach się do pracy, czy urywaniu się z roboty. Jak go przekonać, że chce żyć inaczej?

Urywaniemi słowami opisywała swoją rozpacz po zerwaniu z Jankiem i tęsknotę za dzieckiem. Początkowo odmawiała przecież picia wódki. Ale było jej przykro, gdy koleżanki wychodziły na zabawę, a ona zostawała w pokoju sama. Zaczęła więc szukać towarzystwa. Była szczęśliwa, gdy udało się jej zapomnieć o nieudanej miłości, o tym, że fotografię dziecka musiała ukrywać przed koleżankami w sienniku. Ale teraz chciałaby mieć małą przy sobie.

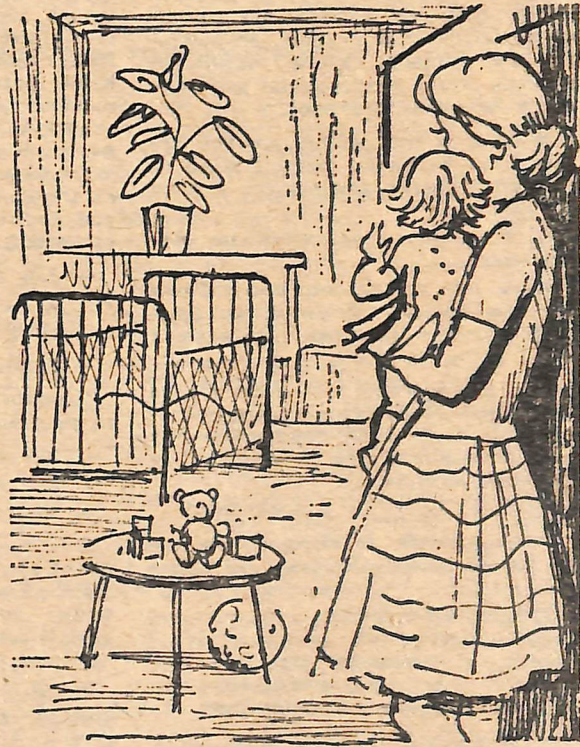
Przewodniczący rady nie pouczał, nie udzielał rad. Bez słowa wypisał bilet do stolicy, i gdy wychodziła powiedział:

— Do zobaczenia! Niech pan uważa w podróży na dziecko.

*

Kiedy wracała z małą Agnieszką z Warszawy jakże bardzo pragnęła, żeby ta podróż trwała w nieskończoność. Wyobrażała sobie, że w hotelu robotniczym szumi jak w ulu. Przewidywała złośliwe docinki koleżanek.

Z lękiem w sercu przestąpiła próg hotelowego pokoju... Nie wierzyła własnym oczom. W kącie stał tapczan dla niej, a obok dziecinne łóżeczko. Na taborecie leżały zabawki. Tuż pod oknem zieleniły się okazy fikus z przyczepioną kartką zawierającą życzenia od dawnych współmieszkanek i innych koleżanek w hotelu. Czuła, że skurcz łąpie ją za gardło.



Rys. B. Pochwała

Minęło pięć lat. Mała Agnieszka wyrosła. Chodzi do przedszkola. Dziecko wypełnia każdą wolną chwilę swojej mamie. Halina szyje dla niej sukienki, chodzi z nią na spacer. Wzięła się ostro do pracy. Wiadomo, małej trzeba sprawić ubranie, zabawki, słodycze. Nie może mieć gorzej niż inne dzieci. Halina wciągnęła się także do pracy społecznej. Udziela się w domu kultury, pracuje w organizacji kobiecej. Mała Agnieszka musi mieć matkę, której się nie powstydz.

E. K.

(Napisane na podstawie historii autentycznej. Imiona zmienione).

„Pisząc o pracy naszego kółka rolniczego nie mogłam pominąć pracy kół gospodyń, — napisała w liście do redakcji Janina Kowalik z Gniewkowic. — Właściwie nie można oddzielać naszych spraw, gospodyń, od spraw kółka. Gdy kółko dobrze pracuje to i my, kobiety, mamy z tego korzyści...”

NASZA Czytelniczka trafiła w samo sedno. Nie jest bowiem obojętne gospođni wiejskiej, czy kółko rolnicze właściwie świadczy usługi sprzętem zmechanizowanym, czy pomaga kółu gospođyń w zorganizowaniu odchownalni piskląt, albo zespołowych inspektów. Toteż coraz więcej kobiet aktywizuje się w kółkach rolniczych, chociaż ciągle jest ich za mało w kółkowych zarządach. Wynika to między innymi z przeciążenia pracą kobiety wiejskiej. Ale istnieje jeszcze gdzieś stara i niedobra tradycja, że w kół-

O TYM SIĘ MÓWI

JEST NAS MILION

ku tylko mężczyźni się liczą i mają coś do gadania. W dniach IV Krajowego Zjazdu Delegatów Centralnego Związku Kółek Rolniczych, który obraduje 3 i 4 lipca na pewno na ten temat toczyć się będzie ożywna dyskusja.

Z pewnością kółka rolnicze i kółka gospođyń, oceniając swoją działalność pochwała się niemalym dorobkiem. W końcu 1969 roku działało 35 tysięcy kółek rolniczych w ponad 87 tysiącach wsi, zrzeszając dwa i pół miliona członków, w tym około miliona kobiet. Wartość majątku trwałego kółek wzrosła do 23 miliardów złotych. Poprawiła się gospodarka tym majątkiem. Lepiej wy-

korzystuje się maszyny i sprzęt, bardziej dba o wspólne mienie.

Wponad 80 procent wsi istnieją kółka gospođyń, które swoją działalność koncentrują przede wszystkim na szkoleniu zawodowym, organizowaniu różnego rodzaju kursów, podnoszeniu poziomu gospodarstwa domowego, higieny i zdrowia rodziny wiejskiej oraz rozwoju oświaty i życia kulturalnego. W coraz większym jednak stopniu kółka gospođyń włączają się także do produkcji rolnej. Podejmują wspólne z kółkami rolniczymi różne inicjatywy, jak na przykład chów cieliczek, odchów drobiu, produkcję warzyw-

Nowe zadania, jakie postawi Zjazd delegatów kółek rolniczych na pewno nie będą proste ani łatwe do wykonania. Coraz więcej kółek rolniczych bezpośrednio nie zarządza bazą maszynową. Nastąpiła bowiem koncentracja maszyn w Międzykółkowych Bazach. Często wpływa to na spadek aktywności tych kółek, które nie widzą, że jest wiele innych ważnych zadań, jak zagospodarowanie gruntów Państwowego Funduszu Ziemi, pomoc gospodarstwom zaniedbanym, w tym wielu prowadzonym przez kobiety, wprowadzenie specjalizacji gospodarstw chłopskich, powszechne szkolenie rolnicze i wiele innych. Problemy te czekają na rozwiązanie, podporządkowane zasadniczemu celowi: podniesieniu produkcji rolnej. Rzecz w tym, aby w realizacji tych niełatwych zadań nie zabrakło kobiet, miliona członkiń kółek rolniczych. By stanowiły one faktyczną siłę, na którą można liczyć.

Kia.

Fredrick Laing

S N Y

Hansenowie już od piętnastu lat byli małżeństwem.

Pewnego poranka, siedząc przy śniadaniu, Jerzy spostrzegł, że Kora uważnie mu się przygląda.

Zmarszczył czoło i zadał sobie pytanie: „Co ja znów złego zrobiłem?”

Gdy żona nie przestawała go obserwować, doznał uczucia, że powtórza się sytuacja, którą już kiedyś przeżył. Naraz przypomniał sobie męczący sen ostatniej nocy.

Wiedział w nim siebie, jak pod koniec dnia wraca do domu i rzuca na stół dużą paczkę zawierającą prezent dla Kory.

— Kupiłem to okazji na wyprzedzi.

Kora jest zaskoczona, bowiem mąż nie ma zwyczaju chodzić po sklepach. Otwiera pakunek i cofa się z miną pełną urazy...

Nie bez powodu! Okazuje się, że Jerzy odniósł do sklepu zakupione okazynie przez żonę piękne kalesony w zielono-lila kratkę i wymienił je na kobiecą hałeczkę.

— Ależ, Jerzy, to jest okropne!

— Oczywiście, że okropne, ale nie gorsze od kalesonów, jakie mi kupujesz od lat.

Z taką wyrazistością przypominał sobie szczegóły snu, że nawet w tej chwili, w uśmiechu jego krył się jakby cień prośby o wybaczenie. Czy aby Kora tego nie spostrzegła?

— Wyglądasz dzisiaj nieco zmęczona — powiedział.

— Rzeczywiście niezbyt dobrze spałam. A ty?

— Ja? Spałem jak susel!

Następnej nocy znowu śnił. Tym razem o swoim wielkim fotelu, który żona odstawiła w głąb piwnicy. Tak lubił tego starego przyjaciela, z taką przyjemnością sadził się w nim wieczorami, by czytać!

Kilka krótkich obrazów, które składały się na jego sen, zakończyła gwałtowna scena małżeńska. Kora stwierdziła, że mały, twardy fotelik będzie lepszy dla jego zdrowia.

— Pomoże ci zwalczyć lenistwo!

— Być może. Tylko wobec tego nie wiem, po co miałbym wracać wieczorami do domu, jeżeli nawet nie mam swego kąta, gdzie mógłbym odprężyć się tak, jak mi się podoba. Powiem ci więcej: nie próbowałabys traktować mnie w ten sposób, gdybyś wiedziała, jakimi względami otacza mnie moja nowa sekretarka, jak uprzedza moje życzenia...

Pod tym względem nie kłamał. Zresztą, Sally Davis, przyjaciółka Hansenów, już tydzień wcześniej mó-

wiła Korze o więcej niż uprzejmym zachowaniu nowej sekretarki. Sally wiedziała o tym od swego męża, Joego, który pracował razem z Jerzym.

— Czy nie niepokoi cię, że podwładna twego męża jest taka ładna wdówka?

Kora zaśmiała się w odpowiedzi:

— Taka smarkata? Wątpię, żeby Jerzy zauważał jej obecność!

Usiedli przy stole i Jerzy zabrał się do jajka na miękko. Gdy podniósł oczy, zobaczył, że żona obserwuje go dziś jeszcze uważniej niż wczoraj. „Czy coś jest nie w porządku?” Pytanie to zawisło na jego ustach, ale w tej chwili żona odwróciła głowę. Poszedł za jej wzrokiem. Przez dłuższą chwilę oboje małżonkowie patrzyli na miejsce, gdzie stał dawniej jego stary fotel. Bez słowa skończył jajko i spojrzał badawczo na twarz żony. Wydało mu się, że w jej rozszerzonych źrenicach dostrzeżę strach. Nagle policzki Kory oblał rąs, co widząc, Jerzy również się zaczerwienił.

— Jak spałaś tej nocy? — spytał.

— A ty? — pytanie zostało natchnionych odbite.

— Nieźle... Zupełnie nieźle.

Zapadła na pewien czas cisza, którą przerwała Kora:

— Nie powinniśmy byli jeść wczoraj tych grzanek z topionym serem!

— Mnie one wcale nie zaszkodziły.

Gdy przyszedł do biura, uznał że nie warto się nad tym wszystkim zastanawiać. Przydałoby się może wziąć dodatkowy tydzień urlopu, gdyż ostatnimi czasy żona była nieco nerwowa, a on sam również.

Trzej nocy sen jego był raczej koszmarny. Wymachując brzytwą szedł w stronę Kory.

— Znowu ostrzyłaś ołówek brzytwą!

— Och, Jerzy! Nie bądź idiotą. Ołówek nie mógł wyszczerbić tej twojej starej brzytwy!

— Nie mógł... Patrz, ostrze ma szczyrbę i zaciąłem się przez to w brodę. — Ton jego głosu był pełen spokoju i pewności siebie.

— No, więc przyłóż sobie spirytus.

— Zrobię coś lepszego. Nauczę cię, żebyś więcej nie używała mojej brzytwy. Widzisz, odetnę ci koniuszek ucha. Będzie krwawić, będzie cię bolało, ale włosy wszystko zakryją. Na przyszły raz zastanowisz się może, zanim coś takiego zrobisz.

Krzyknęła. Gwałtownie wyrwany ze snu, Jerzy odwrócił się i w świetle księżycy zobaczył, że Kora trzyma jeszcze rękę przy ustach. A więc krzyczała naprawdę. Zapalił światło. Patrzyła na niego przerażonymi oczami.

Przez dłuższy czas spoglądali na siebie, jakby nie mieli do powiedzenia. Powstała jakaś skomplikowana sytuacja, którą trudno było analizować w samym środku nocy. To też Jerzy wymamrotał tylko:

— Czy śniło ci się coś strasznego? Czy źle się czujesz?

Tego ranka śniadanie jadł sam. Kora została w łóżku pod pretekstem migreny i źle przespanej nocy.

Jerzy poszedł do pracy, ale przeżycia ostatnich nocy dręczyły go. Pozostało mu po nich jakieś przykre wrażenie. Męczyło go pytanie, czy możliwe jest, aby dwie osoby miały jednocześnie identyczny sen.

Gdy wszedł do domu, pierwszą rzeczą, którą zobaczył, był jego duży fotel: stał na dawnym miejscu.

— Odkurzyłam go i wyczyściłam. Sądze, że należałoby dać nowe pokrycie — wyjaśniła Kora. — Ten mały fotelik był rzeczywiście niezbyt dla ciebie wygodny.

— Bardzo się cieszę, że mój fotel wrócił. Brakowało mi go — powiedział Jerzy i spojrzał na żonę. — O zmieniłaś uczesanie, prawda?

Kora podniosła rękę do włosów. Wyczuwało się w niej pewną nerwowość i chęć podobańca się.

— Owszem, zmieniłam. Tak, dla różnorodności...

— Bardzo ci w nim do twarzy.

Jerzy usiadł w fotelu i zaczął rozmyślać. Nie wiedział, w jaki sposób nawiązać do przeżytej z ostatniej nocy; w jaki sposób zacząć na ten temat mówić nie narażając się na śmieszność.

— Może masz ochotę na cocktail? — zapytała Kora.

— Czemu nie! — wyprostował się chcąc wstać, lecz zatrzymała go ruchem ręki.

— Zaraz ci go zrobię. Już przygotowałam kawaleczki lodu.

Jerzy wyciągnął nogi. Naprawdę dobrze mu było w tym fotelu i Kora była taka miła... Taka jak w dawnych, dobrych czasach, na początku ich małżeństwa. Najlepiej zapamięć o snach z poprzedniej nocy.

Na obiad dostał świetnie upieczoną kaczkę, taką właśnie jak lubił, ze złocistą chrupiącą skórką.

Po cocktailu i dobrym obiedzie, wcześniej zaczęła morzyć go senność, zwłaszcza że poprzednie trzy noce nie dały mu pełnego wypoczynku.

— Ja jeszcze tu zostanę — powiedziała Kora. — Nie chce mi się spać, bo późno dziś wstałam.

Zycząc dobrej nocy, pocałował ją serdeczniej niż to robił ostatnimi czasy.

— Kora, kochanie...

Podniosła na niego pytający wzrok, zadowolona jednak słowami:

— Zrobiłaś mi bardzo dobry obiad.

Położył się, lecz przez dłuższą chwilę rozmyślał z otwartymi oczami. Ciemności panujące w pokoju spowodowały, że w Jerzym odżyły wrażenia ostatniej nocy. Ten krzyk Kory!

Przyszło mu do głowy, że żona bała się położyć i zasnąć obok niego. Może bała się nowego koszmaru sennego? Usiadł i zapalił światło. Chyba jednak za daleko posuwa się w swoich przypuszczeniach. Trzeba po prostu zapytać Korę, co jej się śniło poprzedniej nocy.

W momencie, kiedy wstawał, żeby to zrobić, posłyszał sygnał telefonu. Podniósł słuchawkę. W mieszkaniu były dwa aparaty obsługujące jedną linię — na dole Kora rozmawiała już z Sally Davis:

— Jerzy niepokoi mnie. Ostatnio źle sypia, dręczy go jakieś koszmarny i straszne rzeczy mówi przez sen.

Zmarszczył czoło i wpatrzył się w przestrzeń. Naraz uśmiechnął się i delikatnie odłożył słuchawkę.

Być może, że tej nocy również śniło mu się coś, lecz gdy obudził się rano, w żaden sposób nie mógł przypomnieć sobie treści snu. Wiedział tylko, że jest w dobrym humorze, świeży i wypoczęty.



Rys. A. Święcicka

Oprac. HALINA PRUEFFER

Już wkrótce, 1 października br., TV rozpocznie nadawanie II programu. Początkowo będą mogli go odbierać tylko telewidzowie Warszawy, Katowic, Krakowa i Łodzi, a więc miast, w których zarejestrowana jest jedna czwarta z ogólnej liczby około czterech milionów odbiorców TV. W dalszych planach przewiduje się kolejne włączenie do odbioru II programu Wrocławia, Poznania, Gdańska i Szczecina, w miarę wzbogacania środków technicznych TV i wyposażania pozostałych ośrodków tereno-

II program TV

wych w urzędzenia nadawcze dla II programu. Wiąże się z tym także dalsza systematyczna rozbudowa zaplecza filmowego TV oraz budowa sieci radiowych dla nowego programu. Równoległe ze zwiększeniem zasięgu terytorialnego II programu wzrastać będzie czas nadawania programu.

Nowy program emitowany będzie codziennie z wyjątkiem poniedziałków przez ok.

20 godzin tygodniowo. Średnio będziemy mogli oglądać go przez 3 godziny w dni powszednie i około 4 godziny w niedzielę. Audycje rozpoczynają się będą o 18.55 a kończyć o 22.05 (w dni powszednie), natomiast w niedzielę — początek o godz. 17.55, zakończenie — godz. 22.05.

W czwartki w programie prezentowane będą audycje przygotowane przez ośrodki terenowe TV (jest ich aktu-

alnie 7). Przedstawia one aktualne problemy swego regionu.

W II programie nadawane będą przede wszystkim audycje oświatowe, popularyzatorskie. Ale również oglądać w nim będziemy spektakle nowego teatru telewizyjnego (Teatru Adaptacji Prozy), widowiska Studia 63, wybitne filmy światowe, poprzedzone dyskusją. Dużo miejsca w II programie zajmie muzyka poważna; przygotowuje się cykle koncertów z komentarzami zawierającymi spory zakres wiedzy o muzyce. Stałą

pozycją będą także przedstawienia kabaretu literackiego.

W nowym programie prowadzone będą lekcje języków obcych: rosyjskiego, angielskiego i francuskiego. Bardzo pomocne dla opanowania wybranego języka będą filmy wyświetlane najpierw z polskimi dialogami a następnie w wersji oryginalnej. Ponadto, stałą pozycją będą wykłady języka polskiego.

W II programie nie będą nadawane widowiska dla dzieci ani transmitowane zawody sportowe.

KSIĄZKI PRZYJECHAŁY!

— Kiedy znów przyjedzie do nas bibliobus?

Nie ma dnia, aby mieszkańcy Olsztyna i pobliskich wsi nie dopominali się o to. Bo też prawdziwą to była wygoda, gdy w określone dni, o stałej porze we wsi zatrzymywała się Biblioteka Objazdowa. Zwykły autobus, ale zamiast siedzeń znajdowały się w nim półki szczelnie zastawione książkami. Czytelnicy wchodzili do środka i swobodnie dobierali sobie lekturę. Po kilku godzinach postoju bibliobus ruszał dalej, wzduż ustalonej trasy.

Przez siedem lat biblioteka na kółkach docierała do wielu miejscowości, skąd po książki, gdyby nie bibliobus, trzeba by wędrować kilometrami. Nic dziwnego, że ta forma upowszechniania czytelnictwa chwyciła dosłownie od pierwszego dnia. Podczas inauguracyjnej wyprawy bibliobusu zarejestrowano około 300 czytelników!

Janina Krasowska, długoletni pracownik Biblioteki Objazdowej, wspomina:

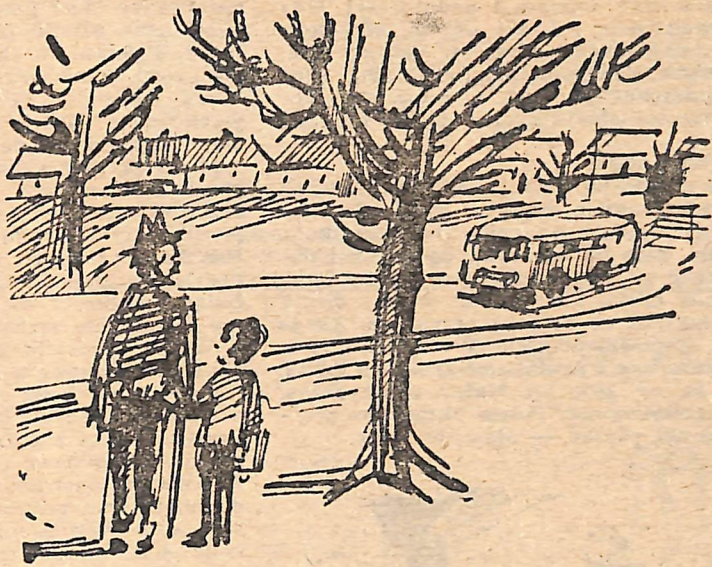
— Mieliliśmy wypróbowanych przyjaciół, którzy niecierpliwie nas oczekiwali. Na jednym z przystanków zawsze stał stary Mazur z wnuczką. Przed dwoma laty zobaczyłam chłopczyka samego. Szczerze zmartwiliśmy się słysząc, że dziadek umarł. Odtąd chłopczyk sam wytrwale wyczekiwał

na bibliobus. Na innej trasie często spotykaliśmy mężczyznę wędrującego do pracy. Zatrzymywaliśmy się więc i zabieraliśmy go do wozu, by podwieźć na miejsce. Z czasem zyskaliśmy w nim stałego czytelnika... A ile kwiatów dostawaliśmy od ludzi wdzięcznych, że książki pod sam dom przyjechały!

Oprócz literatury pięknej, okazałe miejsce w

ny autobus popsuł się. Niestety, nikt nie zabiera się do remontu. Nic też nie wskazuje na to, że biblioteka otrzyma nowy pojazd. Tak więc od grudnia ubiegłego roku ponad siedem i pół tysiąca książek leży bezużytecznie na strychu. Apelujemy do kompetentnych władz: pomóżcie uruchomić Bibliotekę Objazdową! Wdzięczność półtora tysiąca czytelników murowana!

Instytucja bibliobusów znana jest również w województwie warszawskim i poznańskim. I tam czytelnicy chętnie korzystają z biblioteki na kółkach,



Rys. T. Baranowski

bibliobusie zajmowały pozycje popularnonaukowe i specjalistyczne, zwłaszcza rolnicze, jak też książki pomocnicze dla osób doksztalających się. Z Biblioteki Objazdowej chętnie korzystali również wczasowicze.

Nadszedł jednak czas, że wysłużony, sfatygowany

daje im ona bowiem szersze możliwości doboru książki, niż skromnie zaopatrzony punkt biblioteczny. Niewątpliwie warto zwiększyć liczbę bibliobusów, kierując je przede wszystkim na wieś, gdzie mają do spełnienia szczególnie doniosłą rolę.

(MACH)

Z naszej poczty

Przeciwno znieczulicy

„Droga Redakcjo! Jestem stałą prenumeratorką „Przyjaciółki” i żywo interesuję się sprawami poruszonymi na Waszych łamach. Widzę tam troskę o człowieka, szczególnie o tego pokrzywdzonego przez los. Tym bardziej boli mnie obojętność, znieczulica wobec ludzkiego cierpienia, którą tak często się spotyka.

Aby nie być gołosłowną, podam przykład. W naszej wsi jest rodzina składająca się z siedmiu osób, w tym troje dzieci. Jedno z nich, opóźnione w rozwoju, wymaga szczególnie troskliwej opieki. W tej samej rodzinie jest dwoje starców obłożnie chorych. Ludzie ci żyją w głodzie i nędzy.

Kilka razy próbowałam ująć się za tą rodziną podczas wiejskich zebrań, zainteresować kogoś ich losem. Jak dotąd bezskutecznie. Na zebraniach mówi się o sprawach ściśle produkcyjnych: o pielęgnacji zbóż, łąk, o

wychowie prosiąt i cieląt. Służba rolna pyta o sposób oprzątkowania inwentarza. A dlaczego nikt się nie zainteresuje, czy nie głoduje jakieś dziecko, czy jakiś starzec nie potrzebuje pomocy?”

W. K., Poddębice

Czytelniczki często opisują podobne sytuacje. Niemal w każdej wsi znajdują się osoby w podeszłym wieku, często chore, upośledzone czy niedołężne, słowem ludzie, którzy potrzebują pomocy. Istnieją specjalne instytucje zajmujące się opieką nad ludźmi w trudnej sytuacji życiowej. Radzimy zwracać się o pomoc do miejscowych opiekunów społecznych, do kół PKPS, do wydziałów zdrowia i opieki społecznej.

W wielu wsiach spotykamy piękne przykłady ze strony młodzieży z ZMW, czy członkiń Kola Gospodyń, które otaczają opieką ludzi chorych, starych. Często zajmują się tym przodownicy zdrowia. Nikomu jednak nie wolno obojętnie przechodzić obok bezradnej starości, choroby, ciężkich warunków materialnych. Pomoc dla tych, którzy jej potrzebują, to sprawa zarówno władz, instytucji jak i każdego z nas.

Trzeźwe głowy

NIE CHCĘ, ŻEBY PIŁ

„Alkoholizm jest zagadnieniem bardziej społecznym niż czysto lekarskim. Lecząc alkoholika staram się jak najwięcej uwagi poświęcić jego żonie”.

(dr Daniela Soszyńska, ordynator Oddziału Alkoholowego Szpitala Psychiatrycznego w Łodzi)

Są przemęczone, nierzadko przedwcześnie posiwiałe. Nielatwa przecież była ich batalia o trzeźwość w rodzinie. A jednak w jakiś sposób ją wygrały. Jak one to osiągnęły i czy od razu znalazły ten najwłaściwszy sposób postępowania? Różnie bywało:

„Z początku robiłam mu sceny, biliśmy się formalnie! I to ja, ja sama powodowałam awantury. Po prostu nie mogłam znieść zapijanej twarzy męża. Kiedy urodził się syn mąż do szpitala w ogóle po nas nie przyszedł (...) Potem zabierałam mężowi pieniądze, biegałam za nim i szukałam po knajpach, widząc dookoła oczy śmiejących się ze mnie ludzi. „Głupia — powiedział — nie stać ją na urządzenie lepszego życia! Nie stać?! Zobaczmy.”

Nawiązałam kontakt z Poradnią Przeciwalkoholową i namówiłam męża na leczenie. Pod wpływem rozmów z lekarzem zrozumiałam wiele, głównie zaś to, że moje awanturowanie się w domu do niczego dobrego nie prowadzi. Zrozumiałam, że... trzeźwą głowę przede wszystkim musi mieć żona, a dopiero wtedy będzie ją miał mąż. Pojęłam tę ogromną prawdę, przekazaną mi przez lekarza, że najmniejszy błąd w moim postępowaniu, jakieś jedno nieprzyjemne słowo, może spowodować niepowetowane straty, czasem nawrót choroby-nalogu. Wierzę jednak w przyszłość i choć czas leci, myślę, że wyleczę męża, bo już jest duża poprawa. A więc mój trud nie poszedł na marne!”

(PE z Gdańskiego)

„Odzwyczać męża od picia, nie jest to sprawa, którą można załatwić w ciągu tygodnia! Co robić? Pierwszą rzeczą, to trzeba za wszelką cenę wygospodarować trochę czasu, odnaleźć z mężem wspólne zainteresowania. I nie wolno się wymawiać, że się tego czy owego nie lubi. Choćby u nas: mąż zaczął hodować gołębie. Szczerze nie lubiłam też jego pasji, ale nawet się do tego nie przyznałam. Raz przez wspólne patrzenie z mężem w górę na lecące ptaki przypaliło mi się mięso. Ale co tam! Nie pogniwałam się na niego, ani on na mnie, bo najważniejsze, aby ludzie rozumieli się nawzajem. W domu nie ma awantur, złych słów, krzyków. Staram się dużo z mężem rozmawiać i nigdy nie zbywać jego pytań szorstkim „nie mam czasu”, choć roboty w domu nie brakuje. I jeszcze jedno: porozmawiałam któregoś dnia ze sklepową, szczerze i grzecznie, aby już nigdy nie dawała mojemu mężowi wódki na kredyt. Pomogło!”

(K. F., Szczecińskie)

„Pewnego dnia przedstawiłam mojemu mężowi listę najpilniejszych wydatków. Między innymi zaproponowałam kupno roweru, bo do stacji kolejowej miał aż pięć kilometrów. — Ale skąd mam brać na to wszystko? — zapytał, a ja na to spokojnie: — Z gardła!

I tak powoli wzięliśmy na raty wersalkę, telewizor, a potem motocykl. Wydatki były duże i one zmusiły męża, aby rzucił picie. Osiągnęłam to po ośmiu latach małżeństwa. Jego pasją jest obecnie motor i wędkarstwo. Tłumaczę — nie pij, a zaoszczędzimy na lepszym sprzęcie i kartę wędkarską. Lubi też telewizję. I właśnie uważam, że w programie telewizyjnym więcej powinno się poświęcać miejsca walce z pijaństwem. Gdyby tak pokazywać autentyczne sceny z życia, bez udziału aktorów, piętnować pijaków.

W naszej wsi próbowałam także wpłynąć na personel sklepów poprzez interwencję w PZGS. Dziś nie ma już u nas pijatyk, które przedtem były naszą plagą. Młodzież tutejszą chętnie zapraszam na telewizję, choć w domu ciasno. Tak więc robię co mogę, a że przy tym straciłam sporo zdrowia i energii, więc podpisuję się —

„Zmęczona”.

„Opowiem o tym, jak moja żona, bardzo wesoła i blyskotliwa kobieta, umiejąca bawić gości, zmieniła obyczaje towarzyskie w kręgu naszych znajomych i przyjaciół oraz w naszym domu. Przyznaję, piłem. Ale czy myślicie, że wyzywała mnie za to od najgorszych? Gdzie tam! W naszym domu zbliżała się pewna rodzinna uroczystość, a od braci słyszałam, że rodzinka się szykuje... Żona tymczasem „szalała” nad kanapkami i szykowałą stertę chorodowych zakąsek. Podała najpiękniejsze kieliszki i... tylko jedną butelkę koniaku. Goście wypili pierwszy toast starym zwyczajem szybko i do dna. Zerkam na żonę. W tym tempie mała butelka starczy zaledwie na dwa razy! I wtedy to ona żartem zaczęła mówić, jak właściwie powinno się pić koniak. I oto co widzę: drugi toast goście pili już inaczej, powoli. Obecnie nikt z naszych bliskich znajomych nie wyobraża sobie dobrej zabawy bez obecności mojej żony. Tyle ma dowcipu i serdecznego humoru, a jednocześnie nie tam gdzie ona jest, nie może być pijaństwa”.

(mąż swojej żony)

Tym sympatycznym, męskim głosem kończymy dzisiejsze wywody naszych Czytelników w konkursie „Trzeźwe głowy”.

H. B.

POJAŁOWICZYŃSKA

RAJSKA JABŁOŃ

(9)

Starościna jest zapobiegliwa, dba o wszystko w domu. Aby uchronić swe dzieci przed zetknięciem z zara kami, ratuje zdrowie dzieci praczki, co w oczach kobiet z miasteczka przyczynia jej sławę dobrej pani.

VIII

Usłyszano przenikliwy krzyk pani: — Nianiu! Nianiu! — I kucharka Teodozja pierwsza wbiegła do pokoju. Furman Iwaś, pożywiający się właśnie w kuchni, z kromką chleba podążył za nią. Niania przybiegła z dziedzińca, z sztukami mokrej bielizny przewieszanej przez ramię. Ujrano dziecko z wyciągniętymi rękoma idące na własnych nóżkach przez pokój, podczas gdy przerażona matka zdawała się drzeć i lękać o każdy krok malej. Niania z otworzonymi ustami wpatrzyła się w stworzenie, które przed chwilą jeszcze nosiła w swych objęciach: chodzi! Nikt nie dostrzegł, kiedy zdążyło posiąść tę umiejętność. I teraz dziwiono się chórem: — A cóż to za takie dziecko! Czy kto widział kiedy? Nie pełźnie, a wprost idzie! Na czworakach wcale nie popróbowalo!...

— A kiedyż ty, kiedyż nauczyła się, aa?

Wszyscy przykućli i wabili je ku sobie: — Do mnie, do mnie! Tu, tu, tu!... Ot, co ja tobie dam, cukiereczka! — Ale mała ominęła wyciągnięte ramiona i podreptała swoją własną drogą. Zdobywała sobie sama pokój po pokoju w obszernym domu. Trzymając się framugi drzwi, przestępowała progi, a nogi stołowe na długo stały się niezawodnymi przyjaciółmi, które chwytala w objęcia, gdy krok stawał się chwiejny.

Teraz staowało się bardziej ludzkie, gdy nie spożywało już ciągle przy boku matki. Skończyła się tajemna rozmowa oczu, najoczywistsze porozumienie. Stawało się bardziej ludzkie i stawało się złe, a kiedy zaczęło ranić, zraniło najpierw matkę.

Cechna doznała podwójnego bólu. Odczucia fizyczne spłatały się z niejasnymi przeczuciami duszy, nie mogła tak od razu tej sprawy ogarnąć. Pewnego dnia mała ścisnęła pierś matki wyrzynającym się, skrytym w dziąśle zębem. Matka krzyknęła z bólu. Puściło pierś, spojrzalo bacznie spojrzeniem już świadomym i roześmiało się. To było niesamowite, przez chwilę, zanim nie przemówił rozsądek. Aha, dostaje zęby. A ostry krzyk matki i jej zmieniona twarz wywołały ten efekt śmiechu. Na wszelki wypadek Cechna wymierzyła klapsa w różowy tyłeczek i postarała się o korzeń fiolkowy.

Ale później wracało do swego, znów. Później, często badało efekt swych wystąpień na twarzach dorosłych. W czasie spożywania kaszki nagle talerz z hukiem padał na podłogę, a krągłe oczka patrzyły ze spokojną ciekawością na starszych. Co też powiedzą? Zjawiska gniewu doprowadzało dziecko do serdecznego śmiechu. Tak samo wybuchalo śmiechem, jeżeli ktoś się potknął i upadł, uderzył, skaleczył. Krzyk bólu wywoływał śmiech. Matka śledziła je w osłupieniu: w tym różowym ciałku, w tym anielstwie, w tych oczach czystych tkwił już załazek zła i rozwijał się, i rósł, i potężniał?... Chwytała małe w objęcia i natychmiast następowało zjednoczenie, jakby tylko ciała posiadały zdolność kojenia, zdolność godzenia rozdźwięków. Ale już zsuwało się z kolan, już biegło, już odchodziło. Matka miała przed sobą nieznaną teren, na którym nie umiała się jeszcze poruszać, to nie był ogród, to nie była ziemia, którą tak szybko opanowała. To nie jest roślina, tak jak nieraz mówiono, na którą wystarczało chuchać i dmuchać, pielęgnować i miłować ją. Już wówczas matka zaczęła kapitulować przed siłami — które dochodziły do głosu szybciej niż można je było ogarnąć i zapobiec, wymyślić jakieś metody postępowania. Najpierw odrzucilo powijaki i koldrę, skopywało wszystko, co cisnęło, grzało i ochraniało nagie ciało. Tak samo później odrzucilo łyżkę. łyżka służyła malej do bębnienia na stole, hucznego uderzania w talerz, wywoływania fontann z rozpryskującej się zupy, wrzescie, w chwili gniewu, do puknięcia nianki w głowę. Do wszystkiego — tylko nie do jedzenia. Chciało jeść palcami, zaciskało usta przed łyżką, odwracało głowę, wymiotowało. Każdy posiłek kończył się płaczem, krzykami i głodem: Zaczynała się walka, och, przemóc tylko ten upór, zwalczyć go — a wszystko pójdzie łatwiej! Ale mała tak zmizerniała ze złości niedojadania, że matka doszła do punktu, w

którym mówi się: — Ach, wszystko mi jedno, niech je palcami, nosem, dłonią, byle jadło. — I obiecywała sobie: potem, gdy będzie większe, potem, gdy zrozumie...

Tymczasem, kolejno, dziecko posiadało sztukę obrony i sztukę dręczenia, drapało i gryzło. Nie wiadomym sposobem poznało, co to jest prawo własności, strzegło przed rówieśnikami swych łopatek, kubelków i obrazków. Nie rusz, to moje, moje, moje! Zazdrość dotknęła je także: matka nie mogła ucałować obcego dzieciaka, aby nie wywołać namiętnego sprzeciwu malej.

Pewnego dnia zginęło, i pół miasteczka stanęło na nogi, aby je odszukać. Trzeba było wyjść aż za ostatnie domy, aby zobaczyć mały, poruszający się punkt na ścieżce dalekiej i mokrej łąki. Gdy usłyszało nawoływanie i kroki pogoni, odwróciło się, a potem zaczęło uciekać pędem, bieć co tchu, naprzód. Uciekało, uciekało. Dopiero później, leżąc z matką na szerokiej kanapie, wyznało z wyrzutem: szłam przecież zdobyć śliczne kwiaty dla niej, dla matki.

— Czy kochasz mnie?

O, te rozbicia i te pojednania, w czasie których miłość przyrzekała sobie stwarzać cuda, przeistaczać, przerabiać, rodzić na nowo, od początku!... Cechna wiodła małą do ochronki, do sierot, i nakazywała dzielić się podwieczorkiem i słodyczami. Mała dostawała mleko i nawzajem, hojną dłonią rozdawała wszystko, co ze sobą przyniosła. Ale to trwało tylko do chwili odejścia. Wtedy mała spoglądała na puste ręce i zawracała szybko od drzwi, aby odebrać to, co było jej. Matka, zawstydzona, usiłowała ją powstrzymać. Potem ukradkiem przygotowywała drugą paczkę. — Masz, to twoje.



Rys. A. Uniechowski

Krok naprzód i trzy kroki wstecz, oto co czyniła.

Jakiejś jesieni Cechna wynalazła w mieście elementarz Falskiego i zaczęły się cudowne popołudnia. Ogień trząskał na kominie w jadalni, można było siać na podłodze, na grubej podlaskiej derce, i czytać. Cóż to był za elementarz! Matka zachwycała się jego łatwością, melodyjnością tekstów, skojarzeniem słów, które od razu dawały całość. To nie było mozolne dukanie be, ce, de, ee... Cechna czytała głośno: Ola, Ola i Ala. To las, Ola i Ala poszły do lasu.

Mała słuchała bacznie, leżąc brzuszkiem na derce, z oczyma wlepionymi w elementarz. Gdy zmęczona matka przystawała na chwilę, domagała się: — Czytaj, czytaj, dalej! — Niania próbowała panią wyręczyć, ale nie umiała czytać, a mała nie dała się oszukać. — Nie tak! nie tak! — Melodia i uszeregowanie słów tkwiło już w niej tak żywo, tak zostało przyswojone, że najmniejszy fałsz wywoływał wybuch. Niania chytrze wywodziła: — No, to jak? No powiedzże, kiedy wiesz?... I mała chwytala w gniewie za elementarz, aby wyrecytować nieomylnie wszystkie te dopiero co poznane objawienia.

Kiedy nauczyła się chodzić? kiedy nauczyła się czytać? Nie do wiary, to wszystko stało się samo, matka nie pokazała jej właściwie ani jednej lite-

ry. I nabierała ufnosci: skoro zacznie odróżniać złe i dobre, wybierze dobre.

Mężczyzna, ojciec, trzymał się dotąd na uboczu, ale teraz wkroczył. Uznał wszystkie wady za zalety, to mu się podobało!... — Nie daj się, córko! ho, ho, zuch z ciebie, masz rację: co twoje, to twoje. — Bawiło go. Gdy krzyczała za głośno, gdy naprzykrzała się, otwierał drzwi i wyrzucał ją po prostu: — Marsz!

Cechna śledziła go, patrzyła, gdy szedł z małą, i serce jej uderzyło nagle i głośno. Ten sam ruch ręki, ten sam chód, to samo brzmienie głosu. Jareki on jest, jaki on jest, poza pocałunkami, poza tym wszystkim, co ich łączyło? Nagła, przesyłająca myśl, że tu oto, w tym dziecku, rośnie ich dwoje, połączonych... Coś ze mnie i coś z ciebie, dziedzictwo.

IX

Amelka przeszła przez korytarz, prowadzący do zakrystii, na palcach, było to przyzwyczajenie dzieciństwa, zawsze tędy przechodziły dzieci na palcach, przez uszanowanie dla przyległego prezbiterium, aby nie zakłócać ciszy krokami, które grzmiały pod pięknie sklepionym sufitem. Przemknęła wzdłuż ścian, na których z jednej strony czerniały pożółkłe portrety fundatorów i dobrodziejów, lśniły bladym złotem litery tablic nagrobnych, z drugiej — przez umieszczone wysoko, okratowane okna pasma słoneczne padały skośnie, a bezlistne gałęzie drzewek z ogrodu uderzały o szyby. Panował tu chłód. Ale wyszedłszy z apteki pachnącej lekami Amelka zachłysnęła się powietrzem łagodnym, które wargnęło w nią przez wpółotwarte usta i przebiegło nagłym drżeniem ciała. Zupelna wiosna.

Minął ją zakrystian, pan Łapko, zgięty z uszanowaniem, szepcząc: — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. — Amelia pochylała głowę, wargi jej drgnęły słowami niedosłyszalnej odpowiedzi. Pan Łapko zawrócił nagle, zmieszany. — Czy odbędzie się posiedzenie komitetu; proszę pani? Ksiądz proboszcz nic mi nie mówił, sala na górze jeszcze nie sprzątnięta.

Amelia uspokoiła go. Tylko ona została zaproszona na rozmowę z księdzem proboszczem.

Skręciła na lewo, wspięła się na schodki pod oszklonym dachem, łączące dom parafialny z zakrystią. Gdzieś z głębi tego domu napływały zgłuszone tony, matowe i głębokie akordy fisharmonii. Amelka zastanowiła się: czy wypada iść wprost do mieszkania proboszcza? Po raz pierwszy spotkało ją to wyróżnienie, iż została zaproszona poza komitetem, i czuła się z tego tak dumna... Naturalnie, że do mieszkania! Usłyszała za sobą śpieszne kroki. To pan Łapko, za dzysznany.

— Ksiądz proboszcz przeprasza, zatrzymano go w kancelarii. Ksiądz proboszcz prosi, aby pani poczekała w pokoju zebrań.

A więc nie. Amelia zataiła rozczarowanie, podziękowała kościelnemu i zatrzymała się przy oknie wychodzącym na ogród. Pan Łapko zniknął. Widać było stąd skopaną grzędę, porzucona łopata błyszczała w słońcu. Małe drzewka owocowe, szare, zdawały się pęcznić od soków i róż w oczach z ciepła słonecznego. Amelka wzniosła twarz ku górze. Słońce ogrzało ją natychmiast. Stała, cała połyskiwała w swym brązowym kostiumie obłożonym suto futrem rudego lisa, pociągnięta jakby ciemnym ogniem od stóp, obutych w brązowy zamsz, poprzez złote włosy pod rudym filcem kapelusza. Oddychała lekko. Wargi zaczerwieniły się. Od rana zaraz po przebudzeniu, czuła w sobie coś rozblęsnętego i złożyła to na karb dnia łącie wiosennego, choć to dopiero połowa lutego. Powieki nie mogą znieść słońca i drgają bezustannie. Oderwała się z żalem od okna. Dźwięki fisharmonii zbliżyły się, to organista tak wścieknie dudli swe pobożne wprawki. Amelia pchnęła drzwi.

To nie organista.

Pokój zebrań był pusty, krzesła i ławy odsunięto pod ściany. Tuż przy drzwiach złożono szczotki, ścierki i kubeł z wodą. Okna szeroko otwarte. W kącie przy fisharmonii przysiadł, jakby na chwilę, młodzieniec w palcie i czapce studenckiej na głowie. Teką i zwitek bristolu leżały porzucone na podłodze. Zmieszana Amelka przeszła cicho w głąb sali, przesunęła się bezszelestnie, by zająć miejsce przy oknie, w fotelu. Patrzyła na zgięte niedbale plecy chłopca, widziała białe dłonie i długie palce poruszające się powoli i z niespodziewaną siłą naciskające klawisze. Gdy tony przycichły słychać było gruchanie gołębi spod dachu i głosy ludzi pracujących w ogrodzie. Lekki wiatr przywiał jakiś miły zapach. Na ławach, kóło szklarni, na ścieżce ustawiono rzędem doniczki z rozkwitłymi hiacyntami. Były jeszcze niskie, nie wyrośnięte i kryły się sztywno wśród zielonych mieczyków liści. Zakrystian Łapko kręcił się, pochylony nad kwiatami. — Te białe — na ołtarz. Szczęść sztuk.

Twarz kościelnego, blada i obrzękła, przykro odcinała się od świeżości kwiatów. Nogi, przyzwyczajone do niewzruszonego gruntu posadzki kościelnej, zdawały się giąć na miękkiej ziemi.

— Te różowe — do mieszkania księdza proboszcza.

(C.D.N.)

Gdy mąż zażywa leki

Wielu Waszych mężów, braci, narzeczonych pracuje w charakterze kierowców czy traktorzystów. Wiosną, latem i jesienią wielu też dojeżdża do pracy motocyklami, motorowerami, samochodami, zarówno w mieście jak i na wsi. Gdy źle się czują, chorują, zażywają jakieś leki i siadają za kierownicą nie wiedząc o grożącym im niebezpieczeństwie. Dlatego piszemy o skutkach zażywania lekarstw przez kierowców, abyście drogie Czytelniczki, wiedziały przed czym należy przestrzegać Waszych bliskich, którzy mają do czynienia z pojazdami mechanicznymi.

*

MGLE gęsto zasnuwała drogę. Kierowca jadący z Grójca do Warszawy zwolnił szybkość i włączył krótkie światła. Widział szosę na odległość dziesięciu metrów. Wyteżał wzrok, wycieraczki skakały mu przed oczami. Naraz coś zamajaczyło w mgle. Zdawało mu się, że zjechał z drogi i nagle przed samochodem zjawiała się jakaś buda czy stos drzewa. W rzeczywistości była to furmanka. Zaczął hamować, było już jednak za późno. W ostatniej chwili skręcił w lewo, uderzając w wóz. Samochód wpadł na drzewo. Woźnica został zabity, zaś kierowcę ze wstrząsem mózgu odwieziono do szpitala.

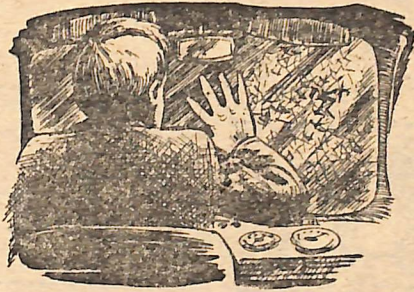
W tym samym czasie szosą jechało wiele samochodów, ale tylko jego spotkało nieszczęście. To był trzeci poważny wypadek, jaki miał w ciągu dwóch lat.

Hamulce samochodowe i nawierzchnia drogi były bez zarzutu. Zawiniła więc niedostateczna sprawność fizyczna i psychiczna kierowcy. Alkoholu nie pił, był trzeźwy. Może był chory? Gdy przenosili go do karetki pogotowia, z kieszeni wypadło mu pudełeczko z lekarstwem. Zabrano je do badania, bo właśnie to lekarstwo mogło być przyczyną wypadku!

W raporcie milicyjnym przeczytaliśmy: „Kierowca o czasie reakcji psychicznej* wynoszącej 0,7 sekundy, po zażyciu leku uspokajającego miał czas reakcji wynoszący około 1,5 sekundy. Z powodu mgły pole widzenia przed samochodem wynosiło 10 metrów. Jadąc z szybkością 40 kilometrów na godzinę, w czasie półorej sekundy musiał przebyć drogę 16,6 metrów. Kierowca zażywający to lekarstwo, nie miał prawa zasiąść za kierownicą, gdyż przy tak przedłużonym czasie reakcji psychicznej wypadek w mgle był nie do uniknięcia.“

Czy lek może być przyczyną wypadku?

Są lekarstwa, które nie są przeciwwskazane dla kierowców i są takie,



Rys. J. Królikowski

przy zażywaniu których nie wolno siadać za kierownicą, ani pulpitem sterującym dźwigami i suwnicami, nie można pracować w charakterze pilota, ani maszynisty kolejowego. Należą do nich leki zmniejszające sprawność fizyczną i psychiczną, leki pobudzające, działające na mięśniówkę oka i przeciwwzuczeniowe. O tym trzeba wiedzieć!

Nawet zwykłe leki uspokajające jak Elenium, Meproamat, Benazylna, czy Fenactil, są przeciwwskazane przy pracach wymagających szybkiej orientacji, gdyż powodują opóźnienie reakcji, tłumienie uczucia napięcia i strachu oraz osłabienie czujności na bodźce zewnętrzne. Podobnie leki nasenne. Ale przecież nikt nie będzie zażywał przed jazdą środków nasennych. Z całą pewnością. Musimy jed-

nak pamiętać, że często działanie leków zażytych wieczorem nie ustępuje rano. Między innymi z tego powodu na ranne godziny przypada pierwszy szczyt fali wypadków. Dotyczy to szczególnie leków z grupy barbituratów, jak Luminal, Aephenal, Phano-dorm i podobne.

Nawet zwykłe środki przeciwbólowe jak: Aspiryna, Piramidon, Pabialgina i niezliczone ich mieszanki (proszki od bólu głowy), w dużych ilościach są przeciwwskazane w czasie kierowania samochodem. Środki przeciwbólowe mogą bowiem powodować oszołomienie i opóźnienie reakcji psychicznej.

Poza tym w ogóle nie radzę brać nie wypróbowanych przedtem leków w czasie jazdy samochodem. Może się zdarzyć, że ktoś uczulony na salicyl będący w aspirynie użyje inny, podobny w składzie środek, który w czasie jazdy może spowodować nieoczekiwaną reakcję. Oczywiście nie należy przesadzać. Jedna tabletką od bólu głowy, czy jedna Polopiryna, nie spowoduje wypadku; dopiero ich nadmiar lub też lek użyty niewłaściwie staje się groźny nie tylko dla kierowcy, ale także dla pieszych.

Dr ANDRZEJ KORSAK

* Wyjaśniamy: czasem reakcji psychicznej nazywamy czas upływający od chwili zauważenia przez kierowcę niebezpieczeństwa, do chwili, gdy wrażenie dotrze do mózgu, który z kolei zareaguje odpowiednim nakazem powodującym właściwy ruch kończyny.

Fartuszki gospodarskie

Podajemy cztery wzory fartuszków gospodarskich nieodzownych przy pracy domowej, praktycznych i łatwych do wykonania.

Fartuch (a—b) chroniący całkowicie sukienkę ma duże pachy i głęboki dekolt „w szpic”, który może być gładki lub odsyty nakładanymi plisami szer. 3—4 cm. Górę kieszeni (c) wykańczamy wtedy podobną plisą. Zapięcie z tyłu na guziki, a na bokach wiązanie z rulonika przewlekanego przez małe dziurki.

Drugi zabudowany fartuch (g—h) trudniejszy trochę do wykonania, ma owalne wycięcie szyi wykończone plisą (j) szer. 4 cm, przechodzącą do tyłu, duże nakładane kieszenie i zapięcie z tyłu na guziki. Może być noszony z paseczkiem lub bez.

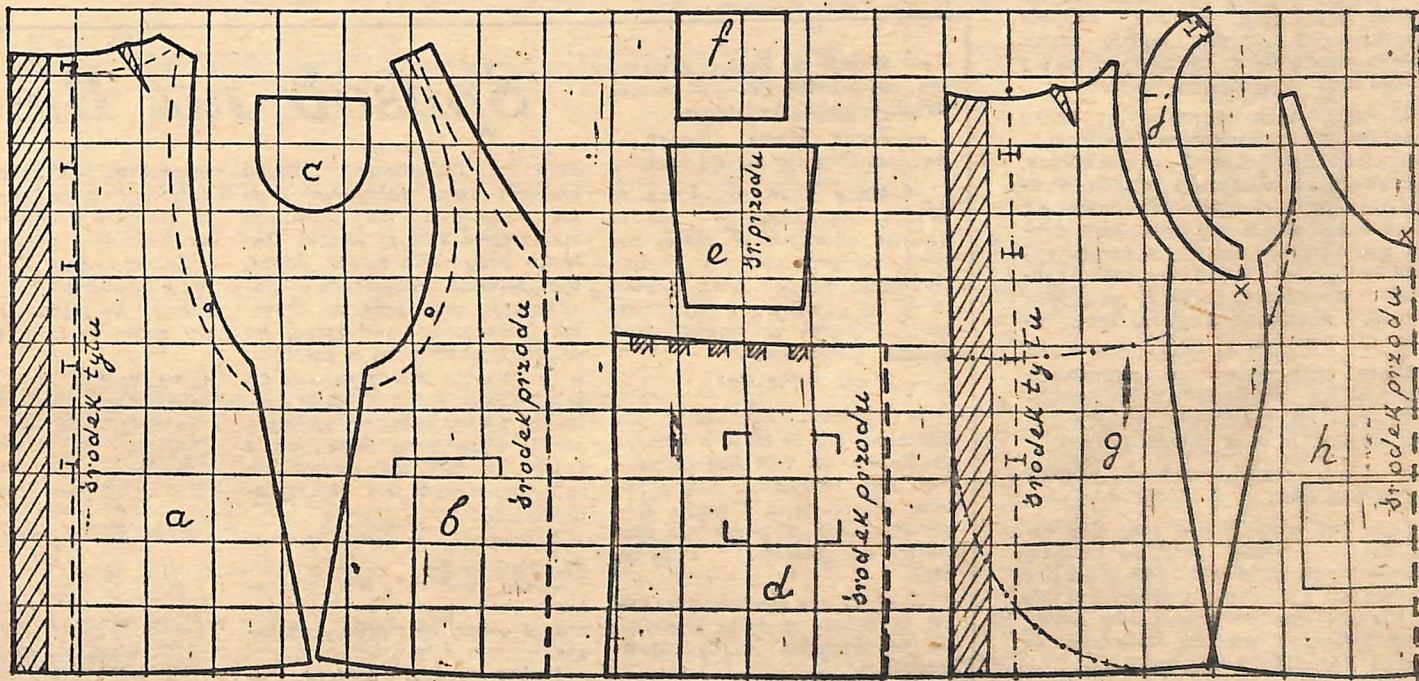
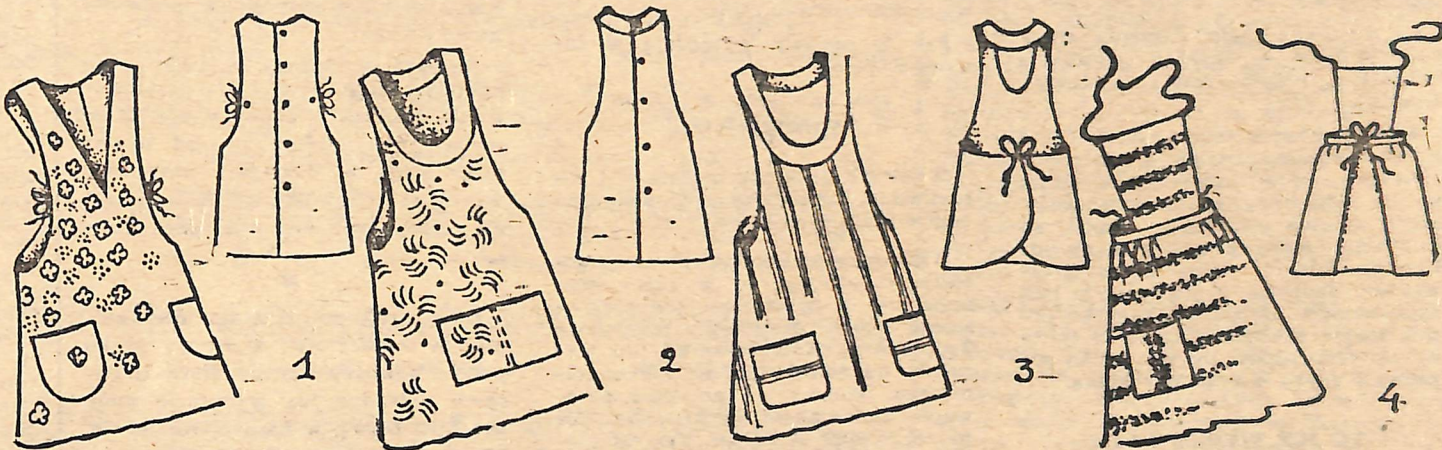
Z tego samego wykroju możemy otrzymać inny zupełnie model fartuszka — wystarczy powiększyć pachę w przodach wg linii kreska-kropka na rys. i odciąć dół tyłu. Górą tył fartuszka marszczymy wszywamy w pasek i wiążemy z tyłu. Plisę (j) wykańczamy i zapinamy z tyłu na guzik.

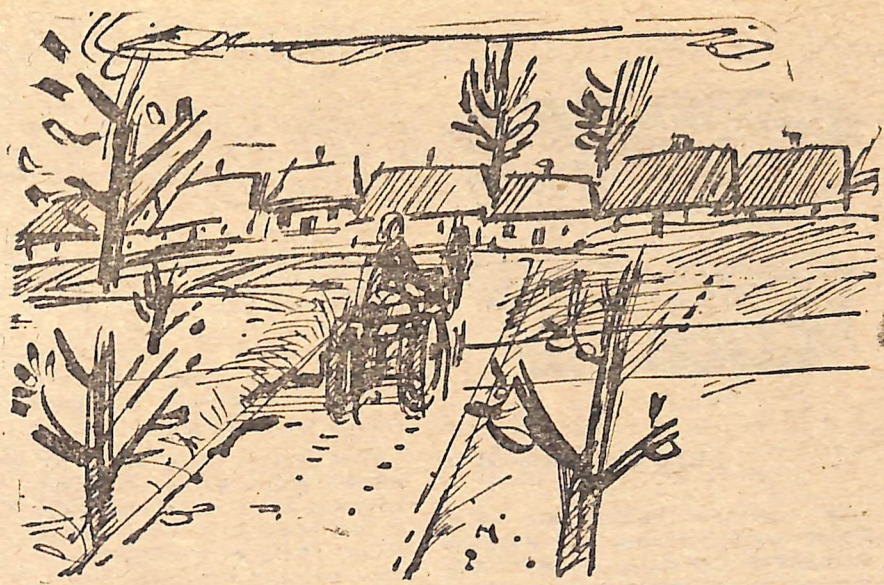
Wreszcie najprostszy fartuszek (d—e—f), który możemy uszyć w 2 godziny. Dół fartuszka szyjemy z jednej szerokości materiału, górą marszczymy lub układamy w fałdki, doszywamy przodzik (e), a w pasie nakładamy pliszkę szer. 1 i pół cm przechodzącą z tyłu w wiązanie. Z jednego boku dajemy kieszeń (f).

Wykroje opracowane są na wym. ob. góry = 92 cm i ob. bioder = 96 cm.

Rysunek podany jest w skali 1:10 tj. 1 kratce na rysunku odpowiada 10 cm w rzeczywistości.

Szyjąc same — oszczędzamy





Rys. T. Baranowski

MÓJ ZAWÓD-ROLNIK

Ulotkę przeczytaliśmy od razu w uciechowskim klubie. Zaczynała się od słów: „Rolniku, zbuduj sam tani, praktyczny i dobry silos! Możesz go złożyć w ciągu jednego dnia z betonowych płyt naszej produkcji”.

Dalej następowała dokładna instrukcja, jaki zrobić wykop, ile kupić cementu i żwiru, jak składać gotowe elementy silosu, wyprodukowane dla rolników w betoniarni kółka rolniczego w Uciechowie pow. Dzierżoniów.

— Pustaki „Alfa”, kręgi, słupy ogrodzeniowe — wylicza produkcję betoniarni prezes kółka rolniczego, Stanisław Bąk.

Każdy członek kółka, który chce zbudować silos, otrzymuje zamówione elementy z czterdziestoprocentową zniżką. Materiały po niższej cenie mogą rolnicy otrzymywać także na budowę domów. Cztery rodziny już budują, dalszych zgłoszeń jest szesnaście. Jednymi z pierwszych byli Myśliwowie. Rozpoczęli budowę domu, mając uskładaną sumę 70 tysięcy złotych. Nigdy by się na to nie porwali gdyby nie pomoc kółka.

TO JUŻ SIEDEM LAT...

Tyle właśnie lat minęło od momentu, kiedy Stanisław Bąk, nie przerywając pracy nauczycielskiej, założył uciechowskie kółko. Trudno było już wtedy przewidzieć, że do kółka przystąpią prawie wszyscy gospodarze i... trzeba będzie rzucić zawód nauczyciela, by podjąć pracę w kółku i w gospodarstwie.

W ciągu tych siedmiu lat kółko dorobiło się pełnego zestawu maszyn: 15 ciągników, 3 samochodów, 3 młocarni, kombajnu i innych. Prawie wszystkie remonty wykonuje się w kółkowych warsztatach. Jest dobrze zaopatrzone magazyn części zamiennych, jest także własne pogotowie techniczne, które dokonuje naprawy maszyny w polu, żeby roboty nie czekała.

Skoro już mowa o naprawach sprzętu, jak wygląda akcja remontowa maszyn żniwnych? Czas przecież ucieka, lato za pasem...

— Akcja remontowa? — zdziwił się prezes Bąk.

Tego już u nich nie ma. Nie remontują „akcyjnie” lecz na bieżąco. Wiadomo, że snopowiązalka musi być gotowa do pracy dużo wcześniej. Po prostu nie ma zwyczaju aby wstawiać jesienią zepsutą maszynę do garażu i czekać z remontem.

Zaczynali niemal od zera, a dziś postęp w gospodarowaniu widać na

każdym kroku: nowo zbudowane garaże, magazyny, mieszczące 500 ton nawozów sztucznych i... duma uciechowskiego kółka gospodyń: słynna w okolicy wylegarnia kaczek, dostarczająca piskląt kołom gospodyń w całym dzierżoniowskim powiecie. Mają w kółku pięć inkubatorów, a wychów kacząt daje dobry dochód. W ubiegłym roku sprzedali 33 tysiące piskląt, w tym roku projektują sprzedaż 50 tysięcy. Współpraca kobiet z kółkiem rolniczym daje więc doskonałe wyniki.

Jak te sprawy wyglądają w innych wsiach?

W BIELAWIE...

Wiadomo, że kiedy kobieta jest zaharowana, to wszyscy domownicy na tym cierpią i mąż chodzi zły!

Właśnie o oszczędności czasu kobiety, o ulżeniu jej w pracy rozmawiamy z przewodniczącą bielawskiego kółka gospodyń, Stanisławą Troczakową. Kobiety w tej wsi wyraźnie odczuwają pomoc kółka rolniczego. Weźmy na przykład parowanie ziemniaków na kiszonce. Cóż to za robota! A teraz... Już od pięciu lat wykonuje się to przy pomocy maszyn, dwóch kolumn parnikowych. Koszt robocizny niewielki, bo tylko 85 zł od tony ziemniaków. W ubiegłym roku wypadło to jeszcze

taniej, bo wojewódzki zarząd przyznał rolnikom 50 procent zniżki.

Kółko dopomogło także przy kontraktacji buraków. Kobiety z koła gospodyń szczególnie chwaliły sobie kontraktację buraków jednokielkowych. Z tym gatunkiem jest o wiele mniej roboty przy przerywaniu, a wiadomo, że prace pielęgnacyjne najczęściej spadają na barki kobiet. Z odstawianiem buraków też nie ma kłopotów. Kółko prowadzi własny punkt odbioru i to nie tylko dla Bielawy, ale i dla sąsiednich Ostroszowic i Myśliszowa. Zabierają towar z pola do cukrowni w Łagiewnikach, przywożą rolnikom wysłodki, wprost na podwórze. Własnym sprzętem i robocizną. Dla zysku? Nie, kółko robi to dla oszczędności ludzkiego czasu i sił.

— Bo u nas dba się o ludzi — mówi Stanisława Troczakowa. — W ubiegłym roku podjęliśmy wspólnie dwie ważne dla nas wszystkie uchwały. Pierwsza dotyczy pomocy materialnej dla członków kółka rolniczego. W razie choroby kółko zobowiązało się pokrywać koszt miesięcznego leczenia rolnika w szpitalu, a w koniecznych przypadkach opłaca i dłuższy pobyt. Drugą uchwałę podjęto na wniosek koła gospodyń: dotyczy ona budowy Domu Ludowego, który będzie miejscem spotkań, rozrywki, nauki.

Kobiety w bielawskim KGW wiele się uczą. Miały kursy gotowania, racjonalnego żywienia. Kółko prowadziło konkursy odchowu cieliczek, tuteż prosiat. Były pokazy chowu kur i niektóre gospodynie postawiły nowe kurniki.

Najbardziej jednak dumne są te kobiety, które ukończyły trzyletnie kursy rolnicze. Zdobyły nie tylko wiedzę, ale należą im od dawna satysfakcje. W dowodach osobistych w rubryce „zawód” wpisano im już nie „gospodyni domowa” lecz „rolnik”.

*

Kółka rolnicze działają dziś niemal w każdej wsi, zrzeszają blisko połowę właścicieli gospodarstw chłopskich i trudno już wyobrazić sobie bez nich postęp w naszym rolnictwie. Wkrótce Krajowy Zjazd Delegatów podsumuje dorobek kółek, wytyczy kierunki działania na najbliższe lata.

HB

SKO CZ do SKLEPU

Sklep spożywczy we wsi Jakubówka aż pachnie czystością. Na półkach towaru do wyboru i koloru.

Jest godzina jedenasta: do sklepu wchodzi Krystyna Grzęda, tuż za nią Mieczysław Masiczak. Jedna gospodyni kupuje serdelowę. Zmęczonym kosiarzem przygotowuje dla drugiego śniadanie kielbasę na gorąco i herbatę. Druga prosi o kilka butelek soku, bo pracującym w polu chce się pić.

Gospodynie chwalą zaopatrzenie sklepów. Jest tu pod dostatkiem konserw mięsnych i rybnych. Z dwóch puszek gulaszu czy klopsików można zrobić obiad nawet dla czterech osób. Nie brak napojów: obok oranżady widać butelki z sokiem pitnym. Są świeże drożdże, makarony, kasze, dżemy.

Sklepowa Bogumiła Mańkiewicz skarży się jedynie na to, że do sklepu nieregularnie nadchodzi chleb. Powinien być dowożony trzy razy w tygodniu, do godziny szesnastej, a tymczasem dostarcza się go często później. Ludzie zaś czekają.

Do sklepu spożywczo-przemysłowego w Bazanowie wchodzi razem z pierwszym klientem Józefem Pawłowskim. Gospodarz przyjechał kupić osetkę, bo zamierza rozpocząć koszenie koniczyny. Przy okazji dokonuje innych zakupów. Jest w czym wybierać... W dniu naszych odwiedzin sklepowa, Wacława Ostroga, oferowała klientom trzy rodzaje wędlin, słoninę, smalec, różnorodne konserwy, oranżadę. Gdyby ktoś chciał, mógłby nabyć nie tylko osetki, ale także kosy, lemieszce, szkła do lamp, latarki stajenne, naftę.

Nie ma natomiast zup błyskawicznych i wody mineralnej, o którą się pytają liczni klienci. Pomimo zamówienia powiatowa hurtownia towarów tych nie dostarczyła.

Rozpoczął się gorący okres prac polowych. Nikogo nie trzeba przekonywać, jak istotną sprawą w tym czasie jest dobre zaopatrzenie wiejskich sklepów w artykuły pierwszej potrzeby. Możliwość kupienia na miejscu i bez kolejkki chleba, napojów, konserw czy osetek lub kos, to nie tylko wygoda, ale przede wszystkim duża i niezbędna oszczędność czasu!

Jak przedstawia się zaopatrzenie sklepów wiejskich?

DOBRCZE I ZŁE

Wniosek z naszego rekonesansu w powiecie Ryki pokrywa się z popu-

Sposób na Biedę

— Wiesz, z Zośką Lopatową coś niedobrze... — powiedziała ciotka Anastazja.

— Jezus, Maria! Chora? — przeraziłam się nie na żarty.

— Może i chora — na to ciotka Anastazja, — ale to dziwna choroba. W zeszłą sobotę pożyczylam jej prosiad, bo miała placek piec. „Tylko przynieś zaraz, przykazałam, „bo mi w poniedziałek będzie potrzebny”.

— I nie odniosła?

— Odniosła. Spytałam, czy udało jej się to ciasto? I wiesz co Zośka na to? Nie domyślisz się! Powiada: Nie piekłam, bo wiatr był taki... Rozumiesz coś z tego? Co ma wiatr do placeka? Dziwne, nie?

— Może ma reumatyzm i kości ją bolą w taką pogodę... — próbowałam Zośkę usprawiedliwić.

— E, tam — na to ciotka — reumatyzm! Wiesz co opowia-

dała mi Janiakowa? Przed końcem roku szkolnego Zośka przyszła do niej prasować spódniczkę swojej Jadźki. Zełazko przyniosła swoje, dobre, nie zepsute. Tłumaczyła Janikowej cały czas, że u siebie prasować nie może, bo wiatr. I jeszcze coś ci powiem: tego samego wieczoru Janiak widział, że Lopatą, mąż Zośki, do obory z lampą naftową szedł. Przecie u nich już z sześć lat, jak we wszystkich zabudowaniach jest elektryczność.

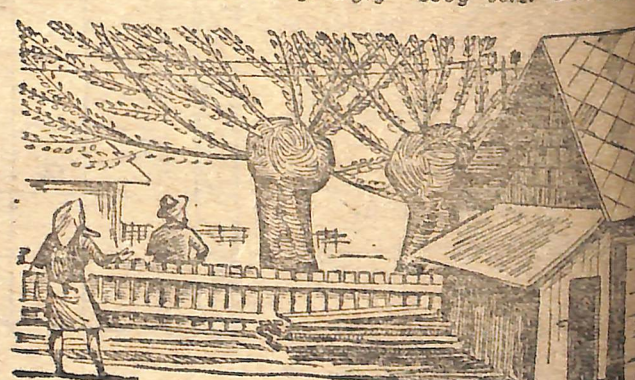
— Pewnie się korki popsuli — ja na to.

— Od wiatru? Nie słyszałam, żeby wiatr korkom nie służył — na to ciotka Anastazja.

Ładne rzeczy, jeszcze trochę, a ciotka prawdziwą wariatką z tej Zośki zrobi, po-

myślałam. Trzeba skoczyć, zobaczycie o co chodzi. Trafili się pod wieczór dwie wolne godziny i pobiegłam.

Zabudowania Lopatów stoją przy granicy z okólnikiem Biedy. Na tym okólniku rośli sobie dwie wierzby. Były



o nie kłótnie z Biedą, leżcie na dach Lopatów, ry tłukły i eternit... Aż zdarzyło się, że wierzba się zlamiała i na gałęziach drugiej... „Jak się zwali to dach... czy, a co gorzej, przecie lektryczne są tuż. Bieda... cie i pożar”, pomyślał... i poszedł do sąsiada... żeby ściał wierzby. A...

larnym porzekadłem: na dwoje babka wróżyła.

Godny pochwały jest fakt, że Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni w Rykach bardzo troszczy się o właściwe rozmieszczenie punktów handlowych. Aktualnie na terenie 130 wsi istnieje sześć gminnych spółdzielni, zaś jeden punkt handlowy obsługuje nie więcej niż dwie wsie.

Na ocenę: pięć z plusem zasłużył powiat Ryki za bardzo dobre rozwiązanie sprawy zaopatrzenia mieszkańców wsi w napoje chłodzące. W powiecie aż cztery gminne spółdzielnie posiadają własne wytwórnie wód gazowych. Na pewno nie byłoby tak dobrze, gdyby liczone na obcych dostawców. Prezes GS Ryki, Jan Nowakowski opowiedział nam, ile nerwów i wysiłków kosztuje go sprowadzenie wody mineralnej z Ciechocinka. Ostatnio otrzymał jeden wagon, ale o drugi, obiecany, na próżno kołaczę u dostawcy.

W powiecie ryckim trzeba jednak polepszyć zaopatrzenie w takie artykuły jak zupy błyskawiczne (ogonowa, pomidurkowa, grochowa), które u gospodyń wiejskich cieszą się dobrą opinią, a także zatroszczyć o terminowy dowóz pieczywa. Warto rozpoznać w wiejskich sklepach ryby mrożone, tym bardziej że punkty handlowe dysponują dużymi lodówkami.

Skrytykować również musimy gromadzkie rady powiatu ryckiego, które niezbyt troszczą się o sprawy handlowe swego terenu. Dla przykładu: cztery GRN z terenu GS Ryki, które miały zgłosić do 15 maja propozycje dotyczące godzin pracy sklepów w sezonie letnim, do dziś milczą.

JESZCZE NIE JEST ZA POZNO

Prace polowe trwają. Przed nami żniwa i wiele tygodni wytężonej roboty w polu. Byłoby dobrze, aby także PZGS innych powiatów skontrolowały zaopatrzenia sklepów w podległym sobie terenie.

Nasze czytelniczki piszą bowiem, że handel nie wszędzie jest należycie przygotowany. Oto list I. H. z Broniowa, w powiecie sztyrbońskim:

„Mieszkańcy naszej wsi mają kłopoty z zaopatrzeniem się w chleb. Pieczywo otrzymujemy nieregularnie, w małych ilościach. Bywa i tak, że człowiek stoi kilka godzin w kolejce, a potem odchodzi ze sklepu z przysłowiowym kwitkiem“.

Podobnie pisze G. N. z Grabkowa w powiecie koneckim:

„Zaopatrzenie naszych sklepów pozostawia dużo do życzenia. W okresie żniw i wykopków zazwyczaj brak konserw i innych gotowych produktów, które gospodyniom wiejskim ułatwiają przygotowanie letnich posiłków. Pewnie i w tym roku tak będzie“.

Nie jedyne to, niestety, sygnały od naszych Czytelniczek. **K. K.**

da nawet o tym słyszeć nie chciał.

Zwrócili się Lopatowie do gromadzkiej rady. Sam przewodniczący na motorze przyjechał, pięknie Biedę: „Zetnij”, prosił. „Nie ja sadziłem, nie będę zrywać”, na to ten uparciuch.

Potem przyjechali monterzy, co trzeba obejrżeli i powiedzieli, że spieć, owszem, być może, pożar też, więc doradzili: „gdy będzie większy wiatr, to lepiej wylączyć korki“.

— No to jak jest wiatr siedzimy przy nacie, albo po ciemku — zakończyła Zośka.

Z niejedną biedą dowalaliśmy sobie radę. Więc i teraz proszę pomyślcie i doradźcie, jaki na tego Biedę znaleźć sposób?

MARIANNA

(Na podstawie listu z pow. Puławy).

Fotografia z autografem



Czytelniczka
podziękowania
Klary Honoraty

— Zespoły młodzieżowe są stale w podróży, macie po kilkadziesiąt koncertów miesięcznie. Czy chociaż planuje Pani jakiś atrakcyjny letni urlop?

Nie będziemy mieli w ogóle letniego urlopu! Czekają nas trzy festiwale: Opole, Kołobrzeg i Sopot, koncerty w województwie szczecińskim

oraz pierwsze występy zagraniczne: w Bułgarii, a może także i w Rumunii. Nie wiem czy nawet będę mogła wpaść na parę dni do domu, do Poznania, żeby się nacieszyć rodzinnym wydarzeniem, na które niecierpliwie czekałam. Zostałam mianowicie... ciocią; bratu urodził się syn. Jedyne małe dziecko w rodzinie, a ja ogromnie lubię dzieci. Niestety, nie miałam jeszcze czasu zobaczyć mojego bratanka, Arturka.

Prawdę mówiąc, czasem tęsknię za życiem bardziej osiadłym, za domem, gdzie byłaby rodzina, no i fortepian, bo bez instrumentu trudno komponować piosenki. To moja ostatnia pasja; mam już kilka piosenek na swoim koncie, niektóre znajdują się na pierwszej długogrającej płycie „Grupy ABC”. W domu chciałabym mieć jeszcze psa; nawet teraz, w ciągłych podróżach marzę o psie, chciałabym, żeby ze mną jeździł, ale koledzy mi to odradzają; podobno pies źle znosi podróże autobusem.

— Ile lat Pani już tak jeździ?

— Strasznie długo! Siedem. Rozpoczęłam życie piosenkarskie w dniu ukończenia szesnastu lat, bo przedtem nie mogłam występować zawodowo. Pierwsze sześć lat, to był raczej „okres próбно-szkoleniowy”. Pracowałam ze średnimi zespołami i sama jeszcze niewiele umiałam. Przed rokiem wstąpiłam do nowo powstającej „Grupy ABC” Andrzeja Nebeskiego. Znalazłam tu dobrych muzyków i kolegów, zdolnych kompozytorów, odpowiadający mi repertuar i atmosferę, w której chce się ambitnie pracować. Ostatnio przygotowaliśmy pierwszy program dla zagranicy pod kierunkiem znakomitego reżysera, Janusza Rzeszewskiego. Dało nam to bardzo wiele! Oby tak można pracować na co dzień.

POCZET KOBIECZNY POLSKICH OD A DO Z

LESZCZYŃSKA WIKTORIA z domu Milewska. Ojciec jej był artystą-malarzem. Mieszkał w Wilnie, później w Nasielsku, skąd dojeżdżał do Warszawy i wykonywał prace na zlecenie króla Stanisława Augusta. Wiktoria także przebywała jakiś czas w stolicy. Była piękną dziewczyną, więc niebawem zainteresował się nią młody szlachcic Abdon Leszczyński. Chociaż miał opinię lekkoducha i hulaki, Wiktoria została jego żoną. Ale wkrótce wystąpiła o unieważnienie małżeństwa. Dlaczego? Otóż w owym czasie przystąpiono do organizowania w Warszawie polskiego teatru publicznego, nie wszyscy bowiem mieszkańcy stolicy mogli być na występach włoskich czy francuskich aktorów. Józef Bielawski napisał specjalnie komedię pt. „Natręty”, zaangażowano aktorów. Trudności wynikły dopiero przy obsadzeniu ról kobiecych. Wśród pięknych warszawianek nie można było znaleźć kandydatek do zawodu aktorskiego, którzy w owym czasie uchodzili za „profesję hańbiącą”. Sporo czasu upłynęło, zanim zdołano namówić do zagrania w „Natrętach” dwie młode i urodliwe niewiasty. Jedną z nich była Wiktoria Leszczyńska, drugą Antonina Prusinowska. Obie panie były już mężatkami. Aby uzyskać całkowitą swobodę wystąpiły o unieważnienie swoich małżeństw. Jesienią 1765 r. odbyła się premiera „Natrętów”, pierwsze publiczne przedstawienie w języku polskim. Leszczyńska i Prusinowska, pierwsze polskie aktorki zawodowe, występowały przez dwa lata na warszawskiej scenie, za co otrzymały pensję roczną w wysokości 2 tysięcy złotych polskich. Ale sprawa rozwodu Leszczyńskiej zakończyła się niepomyślnie, mimo poparcia ze strony wpływowych osób. Wiktoria pogodziła się więc z mężem i porzuciła scenę.

LESZCZYŃSKA HONORATA (1864—1937), córka aktora Wincentego Rappackiego. Już jako sześciolatnia dziewczynka występowała w teatrze krakowskim. Później należała do zespołu teatru „Rozmaitości” w Warszawie. Jednym z pierwszych jej wielkich sukcesów była rola Klary w „Ślubach panińskich” Fredry. Po wyjściu za mąż za wybitnego aktora Bolesława Leszczyńskiego występowała w Warszawie i w Krakowie, grając duże role w utworach dra-



matycznych Szekspira, Słowackiego, Zapolskiej. Ale szczególnym powodzeniem cieszyły się jej występy w lekkich komediach i farsach. Do historii naszego teatru przeszła Honorata Leszczyńska także jako odtwórczyni jednej z ról w premierowym przedstawieniu „Domu kobiet” Zofii Nalkowskiej. W późniejszych latach pracowała jako reżyser. Syn Honoraty i Bolesława Leszczyńskich, Jerzy, ur. w 1884 roku, był także znakomitym artystą dramatycznym. Nazwisko Leszczyńskich zapisało się więc pięknie w dziejach polskiego teatru.

Chcę ci dać zachwyconych oczu blask

Słowa: JANUSZ ODROWĄZ

Muzyka: MACIEJ KOSSOWSKI

Wszystko da-am, wszystko co na-a-a świecie ma-am
byś po-ko-o-o-chał mnie choć trochę ze-byś ze-e-e-chciał
ze mną by-y-yć, ze mną by-y-yć. Wszystko da-a-am,
wszystko co na-a-a świecie ma-am choć-by ma-to,
ma-to wa-art i śmie-o-e-szny był ten ska-a-arb,
był ten ska-a-arb. Chcę ci da-ać za-chwyconych o-czu
blą-a-a-ask ser-ca bi-cie, ca-to ży-cie
wię-cej ni-i-i-ic nie mam ju-u-uż, nie mam ju-u-uż.
Tyl-ko to-o ko-o-cha-a-a-ny tyl-ko to-o,
za-a-chwy-co-o-nych o-czu bla-ask; mi-i-i-łość,
mi-łość ma-a-a, mi-łość ma-a-a.

Wstych, J. Kynozak

W nas i na świecie

co znalazło między innymi wyraz w przemówieniu wicemarszałka Sejmu PRL Zenona Kliszki w czasie jego wizyty w KRL-D.

5. VII — 11. VII

Ćwierćwiecze ONZ

W CIĄGU dwudziestu pięciu wojennych lat nie było chyba tygodnia, w którym gazety lub radio nie donosiłyby o działalności Organizacji Narodów Zjednoczonych.

W ciągu ćwierćwiecza swego istnienia ONZ przechodziła różne koleje losu. Nie zawsze zdolna była spełnić swe podstawowe zadanie, zagwarantowania trwałego pokoju dla wszystkich państw i niedopuszczenia do powstawania nowych ognisk wojny i agresji. Wynika to z określonej polityki niektórych mocarstw zachodnich dążących do uczynienia z ONZ instrumentu realizacji swych imperialistycznych i neokolonialnych interesów. Nie znaczy to jednak, iż zasady Karty Narodów Zjednoczonych nie zdały egzaminu. Przeciwnie. Minione 25 lat wykazały, iż zwycięsko przeszły one próbę czasu, a umocnienie roli ONZ zależy właśnie od pełnej realizacji słusznych zasad Karty.

Do Organizacji Narodów Zjednoczonych należy obecnie 126 państw z których 51 podpisało Kartę NZ w 1945 roku. Wśród założycieli Organizacji znajduje się również Polska. Nasz kraj biorąc aktywny udział w pracach Narodów Zjednoczonych występował zawsze na rzecz współpracy międzynarodowej i umocnienia pokoju na świecie. Z inicjatywy Polski np. ONZ podjęła rezolucję o suwerenności nad bogactwami naturalnymi tak ważną dla niepodległego rozwoju krajów Azji i Afryki, z naszej inicjatywy uchwalila rezolucję o nieprzedawnianiu zbrodni wojennych. Przyjęcie tych rezolucji jest najlepszym dowodem iż ONZ odegrała i ma do odegrania poważną rolę w kształtowaniu zasad pokojowego współżycia między narodami.

W skrócie

- Umowę o obrocie towarowym oraz współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej w latach 1970-1974 między Polską i NRF parafowano w Warszawie.
- Komisja do spraw dzieci i młodzieży powołana uchwałą Prezydium OK FJN obradowała nad rozwojem pracy wychowawczej z dziećmi i młodzieżą w miejscu zamieszkania.
- 100 osób odniosło rany w czasie gwałtownych demonstracji, do których doszło w Tokio na znak protestu przeciwko odnowieniu układu wojskowego pomiędzy USA i Japonią.
- Nagrodę honorową IRU (Międzynarodowej Unii Transportowej) otrzymała pani Zofia Coutant-Kostorek, córka polskiego emigranta zamieszkała we Francji, matka siedmiorga dzieci, za uratowanie życia rannemu kierowcy, którego wyniosła z płonącego samochodu.

O bezpieczeństwo Europy

Zapewnienie pokoju Europie to sprawa najżywoniej obchodząca nas wszystkich.

Idea zwołania konferencji w sprawie bezpieczeństwa i współpracy w Europie zawarta w Apelu Budapeszteńskim z 1969 r. wywołała szeroki oddźwięk. Chociaż początkowo, niektóre rządy państw należących do NATO usiłowały pomniejszyć znacznie propozycję państw socjalistycznych i odsunąć na czas nieokreślony termin odbycia konferencji, wiele krajów, zwłaszcza neutralnych, poparło projekt.

Obecnie przygotowania do konferencji weszły w nowy etap. Na niedawnym spotkaniu w Budapeszcie, ministrowie spraw zagranicznych państw Układu Warszawskiego doszli do wniosku, że „w chwili obecnej powstają sprzyjające warunki dla przeniesienia przygotowań do konferencji europejskiej na grunt praktyczny”.

W Budapeszcie przygotowano odpowiedni dokument zawierający propozycję krajów socjalistycznych w tej sprawie, który zostanie przekazany wszystkim zainteresowanym państwom. Miejmy nadzieję, że zostaną one rozpatrzone z całą odpowiedzialnością, w imię ogólnoeuropejskiego bezpieczeństwa i współpracy.

Solidarność arabska

g zniszczonych izraelskich czołgów i uszkodzone fortyfikacje, oto wynik całodziennej walki na Wzgórzach Golan pomiędzy syryjską jednostką pancerną a izraelskimi okupantami. Bitwę tę uważa się za najpoważniejsze starcie zbrojne od czasu czerwcowej agresji. W czasie walk iracki minister obrony przeprowadził rozmowę telefoniczną z syryjskim ministrem obrony oświadczając, że do dyspozycji Syrii oddaje wszystkie irackie jednostki rozlokowane na wschodnim froncie. Był to jeszcze jeden wymowny dowód solidarności arabskiej umocnionej na niedawnej konferencji na szczycie, która odbyła się w Trypolisie.

Głównym tematem konferencji było wzmocnienie tzw. frontu wschod-

niego biegnącego przez Jordanię i Syrię. Doszło na niej także do dalszego zbliżenia stanowisk przywódców poszczególnych państw arabskich.

W tej sytuacji kraje arabskie z rezerwą przyjęły ostatnie propozycje amerykańskie rozwiązania konfliktu na Bliskim Wschodzie, o których na konferencji prasowej mówił amerykański sekretarz stanu Rogers. Nie ujawnił on wprawdzie szczegółów planu USA, ale w stolicach krajów arabskich podkreśla się, że nie wnoszą one właściwie nic nowego i pomijają milczeniem sprawę okupowanych przez Izrael syryjskich Wzgórz Golan a także Jerozolimę. Natomiast stanowisko arabskie w sprawie zakończenia konfliktu jest niezmiennie i opiera się na rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ z 1967 r. przewidującej natychmiastowe wycofanie wojsk izraelskich ze wszystkich okupowanych ziem arabskich łącznie ze Wzgórzami Golan i Jerozolimą.

Droga do zjednoczenia

TRWA „Miesiąc wspólnej walki o wycofanie agresywnych wojsk USA z Korei Południowej”. Rozpoczął się on 25 czerwca, w 20 rocznicę wybuchu wojny koreańskiej i zakończy 27 lipca w rocznicę podpisania w 1953 roku rozejmu w Panmundżonie. Wojska amerykańskie, które wtargnęły do Korei występując oszukanie pod flagą ONZ, pozostają dotychczas na południu kraju, uniemożliwiając jego pokojowe zjednoczenie. Ponad 80 tysięcy razy wojska te pogwałciły rozejm na lądzie, wodzie i w powietrzu. Powszecchnie znana jest afera szpiegowskiego statku Pueblo, który na wodach terytorialnych zatrzymała marynarka KRL-D.

Wycofanie wojsk okupacyjnych z Korei Południowej jest warunkiem wstępnym unormowania sytuacji na Półwyspie Koreańskim i zjednoczenia kraju. Rząd Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej nie wyklucza, iż droga do zjednoczenia może wieść przez okres przejściowy i proponuje zwołanie w tej sprawie konferencji, po wycofaniu obcych wojsk.

Polska w pełni popiera dążenie narodu koreańskiego do zjednoczenia,

Na wesoło

Zapomniała o miłości

Profesor Eric Riss, wybitny socjolog, twierdzi, że małżeństwa zawarte za pośrednictwem mózgu elektronowego są szczęśliwsze niż te, o których zdecydowały wyroki nieba. Profesor Riss skojarzył 730 par, z których tylko dwie rozwiodły się. Już od ośmiu lat dobiera on w ten sposób pary.

Muszę wyznać, że te siedemset dwadzieścia osiem udanych związków profesora Rissa interesuje mnie znacznie mniej niż te dwa nieudane. Jak to się stało i jak mogło dojść do tego, że mózg elektronowy omylił się? Złożymy wizytę jednej z tych dwóch par.

Pani Lacroix wchodzi do salonu.

— Czy nie uważasz, Jerzy, że coś niedobrego dzieje się z nami?! Mam wrażenie, że oddaliśmy się od siebie.

— Ja też to odczuwam, choć nie uświadamiam sobie przyczyny — odpowiada Jerzy. — Musiała zajść jakaś omyłka przy ustalaniu sylwetek analitycznych naszych osobowości.

— Czy masz jakąś inną kobietę?

— Ależ nie! Wydaje mi się raczej, że ktoś źle sperforsował moją kartę IBM.

— Nasze charaktery są przecież jednakowe — mówi pani Lacroix.

— Rzeczywiście — przyznaje Jerzy. — Nasze dążenia też są identyczne: oboje pragniemy, abym zdobył pieniądze.

— Obydwoje przepadamy za grą w karty i lubimy oglądać w telewizji „Nieugiętych”.

— Ja mam maturę, ty masz maturę, przyczyną więc rozdźwięku nie może być różnica wykształcenia.

— Czytamy te same książki, taka sama muzyka nam się podoba.

— W czasie podróży lubimy zwiedzać te same miejsca. Nie pamiętam, żebyśmy się kiedy klócili o plany wakacyjne.

— Nigdy — odpowiada pani Lacroix. — Wydaje mi się, że smakują ci także potrawy przygotowane przeze mnie?

— Jak najbardziej. Jem je z przyjemnością. Mamy zupełnie takie same upodobania kulinarne.

— A zresztą, nie tylko upodobania nasze są jednakowe, lecz nawet awersje do niektórych rzeczy mamy wspólne. Ciebie nie pociąga taniec, mnie również. Ty nie lubisz chodzić na przyjęcia, ja również.

— Nigdy nie miałem ci nic do zarzucenia, jeżeli chodzi o dom — mówi Jerzy. — Urządziłaś go całkowicie w moim guście.

— I zawsze interesowałam się twoją pracą.

— Wygląda, że jesteśmy do-

skonałe dobraną parą.

— W takim razie, w czym tkwi zło?

— Chyba rozważyliśmy już wszystkie możliwe przyczyny.

— A jednak niezupełnie. Pozwolisz, że zadam ci jedno pytanie. Czy kochasz mnie?

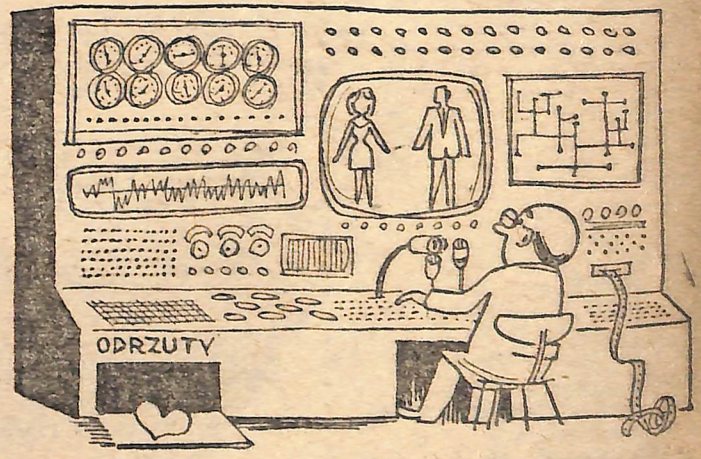
— Nie — odpowiada pan Lacroix. — A ty, czy mnie kochasz?

— Nie, oczywiście, że nie — odpowiada pani Lacroix.

— Ach, więc to tu tkwi błąd! Dlaczego wcześniej o tym nie pomyśleliśmy?!

Pani Lacroix zalewa się łzami: — Przecież to nie twoja wina, Jerzy. Maszyna IBM widocznie zapomniała o miłości.

Hum. H. PRUEFFER



Rys. J. Królikowski

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

Korzystanie ze słońca zawsze wymaga umiaru i ostrożności. Szczególnie w ciągu pierwszych dni, opalanie należy bardzo ostrożnie dawkować, poprzedzając je najpierw kąpielami powietrznymi; naswietlanie zaczynać od 10-30 min. zależnie od indywidualnej wrażliwości. Osoby o skórze cienkiej, delikatnej mocniej reagują i wykazują silniejsze popromienne odczyny zapalne. Natomiast osoby o skórze ciemniejszej lub już opalone są mniej wrażliwe na promienie słoneczne.

Zbyt długie opalanie się powoduje zmniejszenie odporności ogólnej organizmu, wzrost ciśnienia, brak apetytu, rozdrażnienie, bezsenność.

Istnieje szereg przeciwwskazań do opalania się, na przykład niewydolność krążenia, nadciśnienie, nadczynność tarczycy, choroba wieńcowa serca, czynna gruźlica płuc. Nie powinni zbyt długo przebywać na słońcu nerwicowcy z przyspieszonym tętnem, neurasteniczy.

OSTROŻNIE Z OPALANIEM

Bardzo ostrożnie z dobrodziejstwem naswietlań słonecznych powinny korzystać osoby o skórze cienkiej, suchej, pokrytej siateczką rozszerzonych naczynek krwionośnych, a także osoby ze skłonnością do nadmiernego owłosienia (na twarzy, nogach), ponieważ słońce pobudza porost włosów.

Zażywanie niektórych leków, np. sulfamidów, powoduje nadwrażliwość na promienie słoneczne, co się objawia silnym odczynem zapalnym. Podobne działanie wywierają czasem i inne leki, jak chinina, sok dziurawca.

Przed pójściem na plażę nie należy używać perfum i wód kolońskich jak również środków dezodoryzujących, ponieważ mogą wystąpić przebarwienia w postaci trwałych ciemnych plam, które mogą

utrzymać się nawet kilka lat. Wszystkie wyżej wymienione preparaty najlepiej zastosować wieczorem po umyciu.

Aby zabezpieczyć skórę przed wysuszeniem, konieczne jest używanie preparatów do opalania w postaci kremów i płynów w aerozolu, które zmiękczają naskórek, zabezpieczając jednocześnie przed oparzeniem. Wieczorem natomiast kremów nawilżających i odżywczych.

Nos najlepiej zabezpieczyć przed spieczaniem, oprócz kremu, gruba warstwa pudru nałożona na grzbiet nosa.

Włosy przed wysuszeniem i spłowieniem ochroni lekka chusteczka lub kapelusz.

W razie nadmiernego opalania się, gdy wystąpi dość silny rumień, radzimy zastosować okłady z 1 łyżki azulanu (można dostać w aptekach) dodanej do litra przegotowanej, letniej wody. Okłady zmieniać co 3-5 minut. Należy jednocześnie pić dużo soków owocowych i wody mineralnej.

BARBARA JAROSZEWSKA

tam gdzie ściany miały tłuste plamy, farba klejowa ani wapienna nie chwytala. Trzeba było najpierw te plamy zmyć octem, aby usunąć tłuszcz, a dopiero potem już z łatwością można było nakładać farbę.

Stanisław Mrugała radzi: „Przed malowaniem mieszkania uzgodniłmy z żoną, co i gdzie na ścianach będzie wisiało. Usunąłem więc gwoździe, następnie wykułem w ścianach otwory i zagipsowałem w nie drewniane klocki o wymiarach 2 x 2 x 4 cm. Po skończonym malowaniu wkreśliłem w te klocki wkręty do drewna i teraz już nie ma problemu przy następnym malowaniu. Po prostu wykręca się wkręty z klocków, ściana jest gładka”.

Sposób jest na pewno praktyczny, jeśli z góry postanowimy, że wszystko będzie zawsze wisieć w tym samym miejscu. Ale przecież dużo ludzi lubi przestawiać meble, a więc i inne miejsce wyznacza obrazom czy tkaninom. Wówczas nieocenione usługi oddadzą nam małe gwoździki zwane rexami.

Dziękujemy, przesyłamy nagrody.

Wymieniamy doświadczenia

Barbara B. pisze: „W swoim nowym mieszkaniu zastałam płytki PCW w kuchni zabrudzone farbą olejną. Niczym nie dało się tych plam zmyć. Więc delikatnie wyczyściłam je papierem ściernym, potem zmyłam płynem „Lava-Plast”, a następnie wysłodziłam miękką szmatką. Wreszcie były czyste, bez śladów po farbie”.

Teresa M. z Białegostoku pisze: „Tyle już razy korzystałam z różnych doświadczeń innych Czytelniczek, że chcę się odwdziżyć i podać własną radę. Dwa lata temu malowałam mieszkanie farbami emulsyjnymi. Są bardzo praktyczne. Jednak w kuchni ściany miałam już tak zabrudzone sadzą i tłuszczem, że trzeba je było umyć. Próbowалам proszkiem „Ixi”, ale rezultat był mierny. Za to wprost rewelacyjny okazał

się płyn „Skrzat”. Skrapiam nim szmatkę i po prostu zmywam ścianę. Okazało się, że „Skrzatem” można również znakomicie wymyć brud wokół wyłączników elektrycznych i wszelkie bazygroły, które dzieci porobiły kredkami po ścianach.

Odkrycie, że „Skrzat” doskonale usuwa plamy ze ścian malowanych farbami emulsyjnymi tak mnie uradowało, że postanowiłam się nim z Wami podzielić”.

Roman Hankiewicz podaje, że plamy na szybach, powstałe w czasie malowania białą emalią ram okiennych, można usunąć spirytusem denaturowanym. Wpadł na ten pomysł przypadkowo, gdy stwierdził, że w domu akurat brak było rozpuszczalnika.

Halina z pow. Wołomin odnawiała mieszkanie. Niestety,

mleka, dodać 1/3 kostki margaryny utartej z 2 żółtkami, dodać 3 łyżki posiekanego koperku, 5 dg posiekanego boczku, sól, pieprz i pianę ubitą z 2 białek.

Sledzie duszone. Cebulę, 2 pory i włoszczyznę obrać, pokroić w zapalki i udusić w 1/4 kostki margaryny z pół szklanką piwa, solą, cukrem i pieprzem do smaku. 1 kg świeżych śledzi oczyścić, zalać mlekiem. Wyjąć, ułożyć na jarzynach, przykrywając jarzynami i dusić ok. pół godziny. Podawać z ziemniakami i surówką.

Pasta ze szczypiorkiem. Pół paczki Maji dodawać do 20 dkg utartego twarożku, wymieszać z 2 łyżkami siekanego szczypiorku i solą.

Pasta śledziowa. Solonego śledzia, dobrze wymoczonego i oczyszczonego, przetrzeć przez sito razem z ugotowanym 1 żółtkiem, pół paczką



Maji, łyżką siekanej pietruszki i posiekanym białkiem.

Ciasto uciране. Roztopioną paczkę Palmy uciierać aż do ochłodzenia, potem dodawać, uciierając 6 żółtek, 25 dkg cukru, sok i startą skórkę z cytryny, 30 dkg mąki, płaską łyżeczkę proszku do pieczenia, 10 dkg rodzynek, łyżkę siekanej skórki pomarańczowej i wymieszać z pianą z 6 białek. Piec w średniej temperaturze w piekarniku. Badać patyczkiem czy gotowe. Kroić po przestygnięciu.

Podczas wakacji

Gdy mąż zostaje sam w domu, bo żona z dziećmi wyjechała na wakacje, zaczyna się zwykle odżywiać w barach mlecznych lub samoobsługowych, by po kilku dniach... marzyć o domowej kuchni. Ci, którzy nie mają cierpliwości na gotowanie całych obiadów, korzystają z koncentratów. Powodzenie mają zupy z torebek, flaczki liofilizowane, oraz mięso z puszek.

Radzimy zupy uzupełniać siekaną natką pietruszki lub koperkiem, a niektóre — śmietaną, łyżką masła lub margaryny — będą smaczniejsze i pożywniejsze. A do mięs z puszek dodawać: ryż, ziemniaki, makaron, ponadto sałatę, rzodkiewkę i inne surówki. Na deser — najlepiej — porcję truskawek z cukrem-pudrem. Dla odmiany można kupić np. parę ptyś z kremem i do tego kremu dodać kilka umytych i obranych truskawek.

Jako napój proponujemy „koktajl truskawkowy”. Butelkę oziębionego kefiru wlać do mixera, dodać 25 lub więcej deka truskawek, cukru do smaku i razem zmiksować. Jeśli nie ma mixera, ubić trzepaczką do piany. Można też zrobić kompot rabarbarowy (najtańszy, a orzeźwiający). Obrąć rzewień cieniutko, oplukać, zalać wodą, osłodzić, ugotować, ostudzić.

Jak gotować ryż? Przypomnijmy najprostszą posob. Filiżankę ryżu wrzucić na sito i przepłukać pod bieżącą wodą. Gdy ocieknie, wrzucić do naczynia zapełnionego 2,5 filiżanką wrzącej, osolonej wody. Dodać łyżeczkę masła, gotować 7 minut. Przykryć garnek, zawinąć w kocyk i schować pod poduszkę. Ryż można przygotować rano, a na obiad będzie gotowy i gorący. W sprzedaży są też płatki ryżowe, które gotuje się około 5 minut.

Makaron gotować według przepisu na opakowaniu, czyli w dużej ilości wody (3-4-krotnie go przybywa), najpierw na dużym ogniu, potem na małym.

A oto kilka rad i ostrzeżeń dla mam z dziećmi na wakacjach. Przede wszystkim trzeba bardzo uważać, co i gdzie się je poza domem; np. nie kupować lodów z niepewnego źródła (wiadomo ile już było zatruc gronkowcami). Bardzo starannie myć owoce i nigdy ich nie jadać bez mycia. Jak zawsze — bardzo uważać na grzyby, przygotowywane do spożycia. Napoje pić tylko tam, gdzie jest gwarancja, że szklanki są czysto wymyte. Nie przekarmiać dzieci słodyczkami, nie będzie wówczas grymaszenia przy posiłkach. Mleko pić tylko przegotowane, gdyż mogą grozić choroby odzwierzęce, chyba że na pewno wiadomo, iż pochodzi od krów badanych i zdrowych.

Zmiana „kuchni” bywa bardzo korzystna, gdyż wprowadza do organizmu różne nowe mikroelementy, które są konieczne dla pełnego zdrowia i równie ważne, jak witaminy.

I. G.

K O N K U R S „CZYSTOŚĆ W DOMU”

„Przyjaciółka” razem z „Argedem” proponują Wam Drogie Czytelniczki udział w konkursie. Prosimy odpowiedzieć na następujące pytania:

1. Czego używasz do mycia naczyń? samej wody, Tip-Topu, soli, pokrzyw, Kuchcika lub.....
2. Czym czyszczysz urządzenia sanitarne? piaskiem, Skrzatem, Sanoluxem, Alumem, Luxonem, popiołem, skrzypem lub.....
3. Czym myjesz szyby, lustra itp? pastą do zębów, Siluxem, denaturatem, Kryształem lub....
4. Czym czyszczysz chodniki, dywany, kilimy itp.? kapustą, Dywanolem, Persem, Pianką, herbatą lub.....
5. Czym zabezpieczasz odzież przed molami? Molotoxem, Moliną, Foschlorom, bagnem, naftaliną, gazetami, wołkami papierowymi lub.....
6. Czego używasz do walki z muchami, komarami, pchłami i innymi dokuczliwymi owadami? Tritoxu, Foschloru, odkurzacza, muchomorów, lepów lub.....

Imię, nazwisko adres

Odpowiadając, podkreśl 2 razy to, co uważasz za najlepsze, a raz to, czego używasz najczęściej. Możesz także w miejsce kropek dopisać to, czego tu nie wymieniono. Będziemy wdzięczni, jeśli dołączysz swoją opinię o znanych Ci środkach lub podzielisz się z nami swoimi spostrzeżeniami czy doświadczeniami.

Czeka na Was, Drogie Czytelniczki, 50 cennych nagród, ogólnej wartości 20 000 zł, ufundowanych przez Centralę Handlową Arged. Odpowiedzi na nasz konkurs prosimy nadsyłać do 31 lipca br. pod adresem: „Przyjaciółka”, Warszawa, skrz. pocz. 989. Na kopercie dopiszcie koniecznie: „Czystość w domu”.

TV — Nie tylko dla pań

Ostatnio magazyn TV i „Opinia” przedstawiały dania ze świeżych śledzi oraz dania na margarynie.

Sledzie świeże zapiekane. 1 kg śledzi oczyścić, nie rozcinając na dwa filety. Lekko posolić w środku, nałożyć farsz, złożyć rybę, oprószyć mąką i ułożyć w natłuszczonej brytfannie. Dookoła rzodkiewki i różyczki kalafiora, obgotowanego w osolonej wodzie. Piec w piekarniku około 15 minut, zalać szklanką śmietany, doprawionej solą, pieprzem i koperkiem (nać). Jeszcze zapiec przez 10 minut; podawać z kaszą perłową i sałatą. Farsz: szklankę tartej bułki zwilżyć pół szklanką

Cielęta też lubią lato

Większość wycieleń krów w naszym kraju przypada na okres wiosenny i wczesnoletni. Stąd w tym okresie podchowywujemy więcej cieląt niż w zimie. Mimo to cielęta przeważnie nie korzystają z dobrodziejstw ciepła, świeżego powietrza, wybiegu na okólniku i słońca.

W wielu gospodarstwach zachowuje się bardzo stary, niczym nieuzasadniony i bardzo szkodliwy zwyczaj odchowiania cieląt w oborze. W większości są to pomieszczenia ciemne, duszne, bez przewietrzania. Przy braku w tym okresie słomy na ściółkę, jest w nich jeszcze mokro. Gdy

przyjdzie pełnia lata, roi się tu od much, napastujących uwiązane, a więc bezbronne cielęta.

Cielęta w ten sposób chowane mają złe samopoczucie, słabszy apetyt, gorzej wykorzystują zjedzoną paszę i mają gorsze przyrosty na wadze. Brak świeżego powietrza i słońca, swobodnego ruchu na okólniku, to także najczęstsza przyczyna zahamowania wzrostu i występowania różnych chorób u cieląt.

Niejednokrotnie słyszy się tłumaczenie, że taki sposób odchowu jest mniej pracochłonny, a jeśli cielęta dobrze

karmić, to też wyrosną. Rozumowanie takie jest niesłuszne. Cielęta odchowywane na okólniku łatwiej jest obsługiwać niż w oborze. Okólnik powinien być wyposażony w żłobek do zadawania pasz, w drabinkę do siana i zielonek oraz w daszek, chroniący zwierzęta przed deszczem i upalnym słońcem. Możliwość schronienia się

przed deszczem jest dla cieląt szczególnie ważna w okresie wiosny i jesieni. Zimny deszcz może bowiem powodować u zwierząt przeziębienia. Dla schronienia cieląt przed upalnym słońcem można wykorzystać cień drzew.

Wychów cieląt na okólniku ma jeszcze jedną bardzo ważną zaletę. Świeża i młoda trawa, z której cielęta mogą

dowoli korzystać, jest nie tylko uzupełnieniem paszy, ale także źródłem witamin i składników mineralnych, niezbędnych dla zdrowia i prawidłowego rozwoju młodego organizmu. Jeśli w gospodarstwie posiadamy jakąś szopę, do której przylega pastwisko lub łąka, można ją wykorzystać na schronienie dla cieląt przed deszczem i upalnym słońcem. Z pastwiska lub łąki wydzielamy w takich przypadkach część powierzchni na tak zwany okólnik. Wejście do szopy powinno być zawsze otwarte.

Stosując letni odchowu cieląt, oszczędzamy wysiłku na ich obsługę. Cielęta biegające po okólniku będą zdrowe, mocniej zbudowane i lepiej będą rosły. Nie żałujmy im dobrodziejstw lata.

mgr. K. RAKOWSKI



Radzimy sobie WZAJEMNIE

„Droga Redakcjo! Zauważyłam, że w naszej wsi ludzie teraz bardzo źle obchodzą się z bydłem. Dawniej bydła u nas nie bito, a teraz gąy krowa nie chce wejść do obory lub nie daje się doić, nie mówiąc już o wejściu w szkodę, to jest strasznie bita. Są krowy, które na widok swego gospodarza ze strachu szarpia się, a nie uwiązane uciekają. Jeśli nawet gospodarz nie ma serca do swoich zwierząt, to powinien chyba rozumieć, że bijąc je szkodzi i sobie, bo zastraszona krowa nie będzie nigdy dobrą mlecznicą.

MARIA K.
woj. olsztyńskie”

Obserwacje naszej Czytelniczki, jeśli prawdziwe, są niepokojące. Dlaczego hodowcy traktują teraz gorzej swój inwentarz? Wiedza o zasadach hodowli stale przecież wzrasta i dociera z pewnością także do wsi, w której mieszka Maria K. Jest powszechnie wiadomo, że zwierzęta straszone, bite, szczone psami, mają gorszą kondycję i gorszą wydajność niż zwierzęta troskliwie pielęgnowane. Hoduje się je przecież dla zysku. Wyjątkowo narowiste bydło? Jeśli z narowami, to winę za to też ponoszą hodowcy. Już z małym cielakiem trzeba obchodzić się łagodnie, nie straszyć. Często czyścić, co przyzwyczajają zwierzę do obecności człowieka i wyrabia w nim posłuszeństwo wobec znajomego głosu. Cielęta, rzadko widujące ludzi, stają się płochliwe i w końcu wyrastają na zwierzęta narowiste.

* „Szanowna „Przyjaciółko”! Gdy trzeba wystawić garnek z gotującą się potrawą lub wrzątkiem, gospodynie aby nie poparzyć rąk przeważnie chwytają wiszące przy kuchni ściereki do naczyń. Ściereki używane do wystawiania garnków szybko się brudzą, są zawsze zmięte i wyglądają bardzo nieporządnie. Ja z kawałków grubego materiału uszyłam „łapki” wielkości dłoni i połączyłam je tasemką. „Łapki” są bardzo praktyczne i wygodne, a ściereki nie zasmolone sadzami.

MŁODA CZYTELNICZKA
z pow. wrocławskiego”

Droga „Przyjaciółko”!

Nadeszło upragnione lato, ale wraz z nim pojawiają się na naszych polach różne szkodniki, a m. in. stonka ziemniaczana. Do walki z tym szkodnikiem rolnicy często wysyłają dzieci. Wiele razy widziałam, jak daje im się środki owadobójcze (w papierowej torbie lub starym wiaderku) z którymś chodzą po polu, nabierają rączkami proszek i sypią go na krzaki ziemniaków, a przecież to jest trucizna. Jeśli chce się opylać ziemniaki, nie można zapędzać do tego dzieci, tylko trzeba wypożyczyć odpowiedni sprzęt.

BRONISŁAWA P.
pow. opoczyński

O ostrożności przy posługiwaniu się środkami chemicznymi pisaliśmy już kilkakrotnie. W związku z listem naszej Czytelniczki wracamy jednak jeszcze do tych spraw. Przypominamy: w pracy ze środkami chemicznymi nie wolno zatrudniać dzieci ani kobiet ciężarnych. Pracujący nie może bezpośrednio stykać się z preparatami. Rozsypywanie ich gołą ręką jest wielką lekkomyślnością, którą można przypisać zdrowiem.

W walce ze stonką dzieci mogą dopomagać, ale tylko przez wyłapywanie owadów z ziemniaczanych krzaków.

Autorkom listów redakcja przesyła nagrody.

Zatrucia u ptaków tym różnią się od chorób zakaźnych i pasożytniczych, że wszystkie gatunki drobiu giną zwykle w kilka godzin po zatruciu, najczęściej bez żadnych poprzednich objawów chorobowych. Tak bywa, gdy ptaki zatrują się np. trutką na gryzienie, środkiem odkażającym czy preparatem do opylania roślin. Ten rodzaj zatruczeń najczęściej występuje latem niż zimą, ponieważ wówczas ptaki przebywają raczej w zamkniętym pomieszczeniu lub na wybiegu koło niego. Latem należy więc uniemożliwić dostęp ptakom wszędzie tam, gdzie są środki trujące, a zapasy trujących preparatów trzymać pod zamknięciem.

Jeżeli ptaki zatrują się środkiem słabiej działającym, występuje wówczas u nich brak apetytu, wymioty, biegunka (często z domieszką krwi), drgawki, porażenie mięśni, senna, duszność, utrata świadomości. Ten typ zatruczeń występuje najczęściej przy spożyciu trucizn pochodzenia organicznego, jak np. nasion kakolu czy sporyszu z ziarnem, kwasu pruskiego obecnego w pestkach czereśni, wiśni, śliwek. Do trujących dla ptaków roślin zielonych

należą: lulek czarny, piotrasznik plamisty, szale jadowity, blekot pospolity, psianka czarna — trzeba je usuwać ze skarmianych zielonek.

Nie można też skarmiać ze-psutej maki, otrąb i makuchoń, w których pasożytuje rozkrusz mączny. Warto też pamiętać, że dżdżownice w okresie składania przez nie jaj (do połowy lipca) zawierają związki trujące zwłaszcza dla młodych ptaków.

Letnie zatrucia drobiu

Najczęściej jednak przyczyną zatruczeń letnich u ptaków bywa podawanie im niewiśzej lub nawet spleśniałej karmy. Zatrucia te — niekiedy nie śmiertelne — osłabiają bardzo drób, a gdy powtarzają się częściej, powodują znaczne obniżenie jego produktywności. W rezultacie są przyczyną sporych strat finansowych.

Częstą przyczyną zachorowań ptaków jest skarmianie

przeterminowanych mieszanek DK, D i innych, nadpleśniałych mączek przemysłowych (np. mączki z krwi), zjeżdżających śrut (np. z kukurydzy). Szkodliwe jest zjadanie przez drób świeżego ziarna ze snopów w polu, zwłaszcza żyta.

Nadkwaśniala mieszanina wilgotna, przygotowana na zapas, kilka godzin przed skarmianiem, lub jej resztki pozostałe w korytkach i psujące się na upale — powodują biegunkę i zatrucia podobnie jak nadkwaśniale (lub kwaśne lecz stojące w metalowych poidłach) mleko.

Toteż latem dajemy ptakom tylko świeżo przygotowaną mieszaninę wilgotną, w wyliczonej na jeden odpas ilości, oraz mleko albo świeże albo mocno kwaśne. Wykluczone są przy tym karmidła i poidła metalowe. Do mleka najlepsze są poidła szklane lub gliniane z polewą. Po każdorazowym odpasie korytka oczyszczamy gruntownie i wystawiamy na słońce, poidła po mleku dokładnie myjemy najpierw chłodną wodą, a następnie wrzątkiem. Raz dziennie cały sprzęt do żywienia i pojenia powinien być gruntownie szorowany.

WU-HA

ODPOWIADAMY

„W moim warzywniku — pisze Aneta S. z pow. Włodawa — pojawiły się ślimaki, które niszczą kapustę i inne warzywa. Nie wiem, skąd się wzięły, bo dotychczas ich nie było. Proszę o radę, jak je niszczyć”.

Ślimaki potrzebują do życia wilgotnego środowiska, w tym więc roku mają dobre warunki do rozwoju. Ślimaki, które zimują w postaci jaj (część zimuje także w formie dorosłej), wylęgają się na wiosnę i po dwóch miesiącach osiągają dojrzałość i zdolność dalszego rozmnażania się.

Jedna samica może złożyć do 400 jaj.

Ślimaki żerują w nocy, ale przy dżdżystej pogodzie szukają pożywienia także w ciągu dnia. Jeśli jest ich niewiele, można zakładać na nie pu-



łapki, rozkładając kawałki starych desek, tektury lub duże liście np. łopianu. Ślimaki szukając na dzień schronienia wchodzą w rozłożone pulapki, z których łatwo je wybrać i zniszczyć. Jeżeli jednak bardzo się rozmnożyły, do zwalczania ich stosuje się mielone wapno palone, superfosfat, azotniak lub kainit. Jednym z wymienionych środków posypuje się ziemię pod roślinami biorąc: wapna, superfosfatu i kainitu 3 kg na 1 ar, a azotniaku 1,5 kg na 1 ar. Całą porcję rozsypuje się w dwóch dawkach w odstępie godzinowym. Zabieg najlepiej przeprowadzać wieczorem przed wyjściem ślimaków na żer. W tym czasie nie należy roślin podlewać.

CZYTELNICY PISZA „PRZYJACIÓŁKA” ODPOWIADA

MIEDZY NAMI

GORZKIE DOŚWIADCZENIE

„NIESZCZĘŚLIWA” pisze: „W domu było mi bardzo źle. Pracowałam ciężko, ale nikt tego nie doceniał. Dostawałam lanie gdzie popadło, nie mówiąc o wyrazach, jakich używała moja matka. Ukończyłam tylko szkołę podstawową, bo musiałam pracować. Poszłam na służbę w

pobliskim mieście. Już było mi źle, ale czułam się bardzo samotna. Kiedyś w kinie poznałam chłopca, którego pokochałam. On też mówił, że mnie kocha. Wydawało mi się, że już jestem szczęśliwa. Ale po jakimś czasie przyszło do mnie wezwanie z poradni „W”. Na szczęście okazało się, że jestem zdrowa, ale nie mogłam przeboleć posądzenia. Powiedziałam o tym mojemu chłopcu. On przyznał się, że podał w poradni moje nazwisko, oświadczył, że myślał, iż to ja go zaraziłam. To już było ponad moje siły: przecieć ja tylko jego jednego znałam! Był moim pierwszym i jedynym chłopcem. Doskonale o tym wiedział. Teraz w

ogóle przestał do mnie przychodzić, spotkałam go na ulicy, udał, że mnie nie widzi. Nie mogę dać sobie rady z moją rozpaczą”.

Jednak musisz uporać się i z rozpaczą, i z samotnością, a z gorzkiego doświadczenia wyciągnąć wnioski na przyszłość. Musisz być dzielna, mocna i rozumna. Bardzo ważne jest, żebyś uświadomiła sobie z czego wynika Twoja obecna przegrana i nie popełniła w przyszłości podobnego głupstwa. Każdemu człowiekowi, a szczególnie młodej dziewczynie potrzebna jest atmosfera ciepła, przyjaźni, każdemu potrzebny jest ktoś drugi, bliski. Jeśli okolicz-

ności tak się składają, że żyje się w pustce uczuciowej, dążenie do jej wypełnienia staje się sprawą najważniejszą w świecie, a pierwsza okazja wydaje się szczęściem. Trudno wtedy o trzeźwą ocenę, krytyczne spojrzenie na obiekt, który się nadarzył. Widzi się w nim to, co chce się widzieć, na wady przymyka się oczy lub usprawiedliwia je, okłamując siebie. Gdy wrócisz do równowagi, zdasz sobie sprawę z tego, że Twój chłopiec był niewiele wart i sama nie będziesz chciała spojrzeć w jego stronę.

Miałaś sporo szczęścia w nieszczęściu. Jesteś zdrowa (a przecież to on zaraził się od innej kobiety i mógł łatwo

przenieść chorobę na Ciebie), nie jesteś w ciąży. Koszt gorzkiego doświadczenia mógł być znacznie wyższy. Teraz trzeba się otrząsnąć, uspokoić. Radzimy Ci zapisać się do wieczorowej szkoły dla pracujących, do związku zawodowego (Zw. Zaw. Pracowników Gospodarki Komunalnej), ułożyć sobie tak pracę, żebyś mogła bywać w Domu Kultury czy Klubie. W ten sposób krąg Twoich znajomych będzie się poszerzał, da Ci to szansę nie tylko towarzyskie, ale i pozwoli zorientować się, czym chciałabyś zajmować się w przyszłości, jakie zainteresowania rozwijać, w jakiej dziedzinie życia osiągać satysfakcję.



RODZICE I DZIECI

CZY POWIEDZIEĆ?

PRZYBRANY OJIEC pyta: „Czy powiedzieć adoptowanemu dziecku, że nie jest ro-

dzone, czy lepiej zachować to w tajemnicy?”

Pytanie bardzo ogólne, nie podałeś drogi Czytelniku, żadnych szczegółów. Odpowiemy więc też ogólnie. Nie ma takich reguł, żeby mówić albo nie mówić. Sprawa jest bardzo indywidualna, zależna od sytuacji rodzinnej, otoczenia, zależna od wrażliwości dziecka itp. W każdym razie, trzeba liczyć się z tym, że ludzie bywają „usłużni”, mają długie języki. Trzeba sprawę przemyśleć i podjąć jakąś

decyzję. W razie dużych wątpliwości można poradzić się psychologa w poradni wychowawczo-zawodowej (adres takiej poradni otrzymasz w wydziale oświaty rady narodowej). W rozważaniach trzeba wziąć pod uwagę, że dziecko czuje się związane z matką i ojcem nie tylko dlatego, że z nimi przebywa, ale też i z tej przyczyny, że ma przekonanie, że to jest jego matka i jego ojciec. Ma poczucie wspólnoty, jest z rodzicami mocno związane u-

czuciowo, mówimy, że utożsamia się z nimi. Nawet jeśli są niedobrzy, dziecko przez długi czas będzie do nich przywiązane. Jeśli dowiaduje się, że nie jest rodzonym synem lub córką — przeżywa zwykle duży wstrząs, bo czuje się oszukane, tym więcej gdy dowiaduje się o swym pochodzeniu od osób niepowołanych, brutalnie. Nawet, jeśli przybrani rodzice bardzo je kochają i postępują jak najlepiej, dziecku wydaje się, że jest odrzucone, osamotnione.

Wywołuje to stan dużego napięcia nerwowego.

I dlatego, jeśli przybrani rodzice podejmują decyzję wyjawienia prawdy — muszą liczyć się z pewnymi trudnościami w pierwszym okresie. Dziecko może stać się niegrzeczne, aroganckie, wybuchowe. Nie wolno się na nie za to gniewać, trzeba nastawić się na cierpliwość i spokój. Okazywanie dziecku uczuć i szczególnej troski, prowadzi zwykle do poprawy sytuacji.



LEKARZ ODPOWIADA

KRZYWE ZĘBY

Wiele młodych dziewcząt zwraca się do nas z pytaniem, co należy robić, aby wyprostować krzywe zęby. Niestety, częstokroć bywa za późno na jakiegokolwiek leczenie. O wiele łatwiej zapobiegać zniekształceniom, niż potem je cofnąć.

Jakie są główne przyczyny nieprawidłowości zgryzu i jak należy im zapobiegać — powinny zdawać sobie sprawę przede wszystkim matki. Ich najczęstszy grzech, to uspokajanie niemowlęcia przy pomocy smoczka. Nie zdają sobie sprawy, że ssanie smoczka lub palca prowadzi już we wczesnym okresie życia do zniekształcenia szczęki górnej, która ulega wężeniu, a jej przedni odcinek wysunięciu ku przodowi. U dziecka, u którego doszło do wężenia szczęki górnej, zęby stałe wyrosną w przyszłości krzywo i będą sterczać ku przodowi — zabraknie im miejsca w zwężonej szczęce.

Następną przyczyną zaburzeń zgryzowych bywa brak pielęgnacji jamy ustnej, zaniedbanie leczenia zębów mlecznych i stałych. Wiele matek uważa, że mlecznego ząbka można nie leczyć, można go wyrwać, bo i tak będzie miał następę. Tymczasem usuwać ząb mleczny można dopiero wówczas, gdy wiadomo, że w najbliższym czasie ukaże się na jego miejscu ząb stały. Usunięcie mlecznego zbyt wcześnie, powoduje zsuwanie się zębów sąsiednich tak, że miejsce dla stałego okazuje się za ciasne. Wówczas wyrzyna się on bokiem lub nad innymi, od strony języka czy podniebienia.

U osób z ciasno i krzywo ustawionymi zębami częściej występuje próchnica, a także choroba przyzębia, zwana paradentozą.

Zaniedbania w leczeniu mleczaków są przyczyną stanów zapalnych i przetok ropnych. Gdy ze względu na ogólny stan zdrowia dziecka istnieje konieczność usunięcia ząbka — miejsce po nim powinno być zabezpieczone przez lekarza ortodonta, aby stały mógł się później wyrznąć prawidłowo, a nie poza łukiem zębowym.

Warto zwrócić uwagę, że częstą przyczyną zaburzeń w ząbkowaniu i późniejszych nieprawidłowości zgryzowych

mogą być niektóre schorzenia wieku dziecięcego, a szczególnie krzywica. Dlatego więc, między innymi, tak ważna jest stała opieka lekarza pediatry, czuwanie nad prawidłowym rozwojem dziecka, zapobieganie krzywicy i leczenie jej najwcześniejszych objawów.

Jeśli doszło już jednak do tego, że zaistniała jakakolwiek wada zgryzu, w celu jej regulacji, należy niezwłocznie udać się z dzieckiem do stomatologa ortodonta. Regulacja możliwa jest w okresie rozwoju i wzrostu szczęk, a więc przede wszystkim u dzieci małych, a najpóźniej do czternastego roku życia.



WYPADA NIE WYPADA

ZUZANNA: „Niedawno sprowadziłam się do nowego mieszkania. Jestem samotna i nieraz dokucza mi brak towarzystwa. Mam miłą sąsiadkę, która zaprasza mnie do siebie. Sama rzadko wpada do mnie, bo ma małe dzieci. Chętnie podtrzymałabym tę znajomość, bo lubię jej dom, ale nie chciałabym stać się uprzykrzonym gościem”.

Stosunki tego typu mają na ogół tę zaletę, że sąsiadki nie traktuje się jak oficjalnego

gościa. Gospodyni domu nie musi przerywać pracy, może np. karmić dziecko, obierać ziemniaki, a równocześnie rozmawiać. Jeśli dom ten jest ci zycielny — będziesz z pewnością mile widziana. Ale nie wolno przesadzać — musisz wyczuć, kiedy Twoja obecność kępuje sąsiadów albo w jakiej porze dnia nie powinnaś tam bywać.

ZMARTWIONA ZOSIA: Wysłałaś list bez znaczka. Każdemu od czasu do czasu zdarza się jakaś towarzyska gafa. I każdy czuje się potem „skompromitowany”, po pewnym czasie stan ten przechodzi. Nie przejmuj się aż tak bardzo. Znajoma zapłaciła za znaczek i jeszcze kilkadziesiąt groszy opłaty — w sumie kwota niewielka. Oczywiście, pisząc do niej ponownie, powinnaś sprawę wyjaśnić i przeprosić.

JUSTYNA: „Jestem mieszkanką hotelu robotniczego.

Koleżanka, która mieszka w tym samym hotelu, bywa częstym gościem w moim pokoju. Wchodzi bez pukania, a jeśli śpię po nocnej zmianie, i drzwi są zamknięte na klucz, natarczywie dobija się i budzi mnie. Jak zwrócić jej uwagę, aby nie obraziła się; nie chciałabym zerwać z nią znajomości?”

Uprzedź koleżankę, że pracujesz na nocnej zmianie i w dzień będziesz spała. Poproś, aby nie przerywała ci wypoczynku. Umów się z nią na jakąś określoną godzinę, względnie powiedz, że Ty do niej przyjdiesz. A niezależnie od tego: do czyjegóż pokoju absolutnie nie wpada wchodzić bez pukania.

WANDA: „Moja sąsiadka przyzwyczaiła się, że ilekroć wybieram się po zakupy, obarcza mnie jakimiś zamówieniami. Dobrze, gdy prosi o kupienie kostki masła czy pęczka włoszczyzny, ale zda-

rza się i tak, że chce, abym kupiła jej 2 kg ziemniaków, chleb itp. Nie śmiem odmówić, ale nieraz buntuję się wewnątrz, bo ciężko mi jest nieść dwie obciążone siatki. Czasem nie załatwiam wszystkich swoich sprawunków, bo nie mogłabym ich udźwignąć. Zaznaczam, że sąsiadka jest kobietą młodą, pracującą (ja też pracuję)”.

Dobrosąsiedzkie stosunki polegają między innymi na wzajemnym świadczeniu sobie drobnych usług. Nie oznacza to jednak, że na barki uczynnej sąsiadki można stale zwałować duże zakupy. Z takiej grzeczności należy korzystać tylko wyjątkowo i — pamiętać o rewanżu.

Przy następnej prośbie sąsiadki, daj jej do zrozumienia, że będziesz miała wiele własnych sprawunków, a dla niej możesz nabyć tylko jakieś drobne rzeczy. Powinna zrozumieć.

PROSIMY O ADRESY

Strapiona Kaleka Genowefa s Leszna Wlkp.; Czytelniczka, która pisała o zaginionej Annie Kupis; Hela z Jędrzejowa — skarżysz się, że nie odpisujemy, ale ani razu nie podałaś adresu; Halina K. — cudow nie ma — żadne lekarstwo, tylko ginekolog. Czy się ktoś dowie? Miasto, w którym mieszkasz jest duże, a lekarza obowiązuje tajemnica zawodowa.

Zropaczona Czytelniczka z P.; Kazimierz; S. F.; Nieszczęśliwa Anka z pow. pułtuskiego; Zalamana Krystyna; Teresa; Jadwiga B.; Sierota z Szydłowca; Agatka z Chorzowa; Ania U. woj. Bydgoszcz; Beata; Zropaczona Ewy; Antonina M. — Kraków; Nieszczęśliwa Genia z Piławy; Sokółowska; Zalamana Barbara ze Złotoryi; Zropaczona Aga ze Zwolenia; Marysia K.; Zropaczona Warszawianka; Grażyna z Bielska; Zropaczona Rodzice; Czytelniczka (Stary Węgliniec).

Zrezygnowana Zuzanna z Ostrowa Wlkp. — O ile Twoje obawy okazały się uzasadnione, radzimy natychmiast zgłosić się do lekarza w poradni „K”. Innej rady, ani pomocy nie możemy Ci udzielić.

Drodzy Czytelnicy — podawajcie nam adresy, jeśli chcecie otrzymać odpowiedź. Inaczej nie możemy się jej od nas spodziewać.

„NON ODORO”

PLYN PRZECIW POTOWI

NIEODZOWNY W LETNIE UPALY

- ★ zapewnia świeżość
- ★ zapobiega powstawaniu przykrej woni potu
- ★ odznacza się delikatnym zapachem.

POLLENA
Lechia
POZNAN

Cena 12 zł



PRZEPIS UŻYTKOWANIA i KONSERWACJI

barwionych, kolorowo-tkanych i drukowanych sukienek z elano-wiskozy, apretowanych szlachetnie

- PRANIE** — prać należy ręcznie lub mechanicznie w wodzie o temp. 40°C, z dodatkiem dowolnego środka piorącego np. „Kokosal”, „FF”, „Alfix” itp. w ilościach podanych przez producenta.
- PLUKANIE** — plukać należy kilkakrotnie w letniej i raz w zimnej wodzie
- SUSZENIE** — suszyć w stanie rozwieszonym.
- PRASOWANIE** — prasować tkaniny w stanie wilgotnym, bezpośrednio żelazkiem o temperaturze nie przekraczającej 170°C.

Białostockie Zakłady Przemysłu Bawełnianego produkując szeroki asortyment tkanin sukienkowych gwarantują długotrwałe użytkowanie i estetyczny wygląd zewnętrzny swoich wyrobów przy stosowaniu wyżej podanego przepisu ich konserwacji.

K 182

Mini książka
kucharska • 19 •

Sledziowa
zapiekanka
„na sto dwa”

RYBY



Na ogół gorące i zimne dania ze śledzia podajemy z pieczywem lub ziemniakami. Tym razem jednak spróbujmy połączyć świeże śledzie z ryżem. Przekonać się, jakie to pyszne!

ŚLEDZIOWA ZAPIEKANKA Z RYŻEM

2 filiżanki ryżu oplukać na sicie a potem wyspać do dużej ilości wrzącej osolonej wody i podgotować. Przelać przez sito i odsączyć. 75 dkg śledzi odfiletować, umyć, skropić cytryną. Zagotować ok. pół litra wody z solą, cebulą, pieprzem, zielem angielskim i 1 listkiem laurowym.

Do gotującego się wywaru włożyć filety śledziowe i gotować ok. 5 min. Rybę wyjąć, odsączyć. Przecedzony wywar odparować do 1/4 litra. Rozpuścić w rondelku 2 łyżki margaryny, wymieszać z 2 łyżkami mąki i wkroić kilka (5-10) pieczarek. Następnie rozprowadzić całość wyparowanym wywarem z ryby i przypraw, wymieszać z 1/2 filiżanki śmietany (lub mleka), zagotować. Tak przygotowany sos można doprawić 1 żółtkiem.

Ugotowane filety śledziowe pokrajać na małe kawałki. Ryż i kawałki śledzia wymieszać, jeśli trzeba posolić i włożyć do natłuszczonej formy lub prozija. Zalać sosem z pieczarkami i posypać filiżanką tartego żółtego sera (np. salami). Danie będzie wręcz wytworne jeśli posypiemy je 2 łyżkami posiekanych na piórka i obranych ze skórki migdałów.

Ale jest smaczne i bez nich. Zapiekać w gorącym piekarniku tak długo, aż danie znacznie odstawać od brzegów naczynia — zwykle po 45-50 min.. (Trzeba uważać, aby ryż nie był twardy, ale i nie rozgotowany).

Podawać z zieloną sałatą.

K 183

R
REKLAMA
C.D.N.

KREMA
Kosmetyczny
ELIO
z witaminą F



Z USŁUG DOMU SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ

w Łodzi

korzysta każdy, kto ceni swój czas i wygodę

DOM SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ oferuje wiele ciekawych i poszukiwanych artykułów prezentowanych w KATALOGU na sezon wiosenno-letni 1970 r., wyłożonym do wglądu bezpłatnie we wszystkich URZĘDACH POCZTOWYCH na terenie kraju. Szczegółnej uwadze DSW poleca:

- ODZIEŻ z tkanin, w najnowszych fasonach
- WDZIANKA męskie z elastoru kat. 4301
- SUKNIE damskie z dzianiny wełnianej kat. 4233
- OBUWIE letnie i całoroczne męskie, damskie, młodzieżowe i dziecięce
- ARTYKUŁY gospodarstwa domowego
- PRAŁKI I ODKURZACZE
- SPRZĘT sportowy i turystyczny
- MAGNETOFONY i ARTYKUŁY MUZYCZNE
- SUWAKI logarytmiczne kieszonkowe i wiele innych

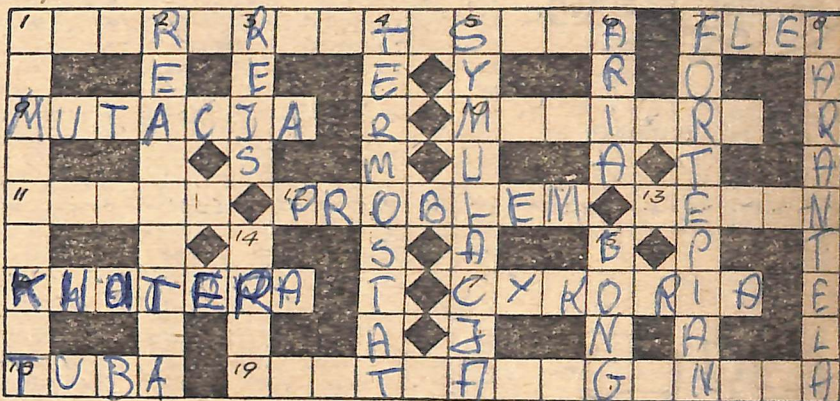
Poza KATALOGIEM DSW oferuje znane z wysokiej jakości TKANINY WEŁNIANE I JEDWABNE w szerokim asortymencie i koloryzacji. Wybór TKANIN umożliwia KOLEKCJA PRÓBEK wysyłana na każde życzenie Klienta bezpłatnie.

Zyczymy pomyślnych zakupów
DOM SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ
Łódź 1, skrytka pocztowa 430
Dział P/III

K 181-0

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) kobieta o przekonaniach zachowawczych, 2) dęty instrument muzyczny, 3) zmiana głosu u dorastających chłopców, 4) nawyk, 5) dostojnik etiopski, 6) kwestia, zagadnienie, 7) pora, okres, 8) lokum czasowo zajęte przez wojsko, 9) dodatek do kawy, 10) prymitywny megafon, 11) dziwactwo, wybrzyk.

PIONOWO: 1) oficjalna wiadomość, 2) posądek, 3) podróż wodna, 4) bywa przy żelazku do prasowania, 5) udawanie, 6) pieśń z opery lub z operetki, 7) klawiszowy instrument muzyczny, 8) włoski taniec ludowy, 9) wczasowisko nad Liwcem, 10) rozpoczyna walkę bokserów.

*

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE
KRZYŻÓWKI Z NR 24/1100
„PRZYJACIÓLKI”

Poziomo — 1) niezapominajka, 2) hala, 3) suplement, 4) nadbudowa, 5) Agata, 6) brytol, 7) sosna, 8) nominacja, 9) cegielnia, 10) Azja, 11) ekstrawagancja.

Pionowo — 1) nastawnia, 2) zalotnica, 3) puma, 4) intrygant, 5) adnotacja, 6) albo, 7) hydroplan, 8) szalamaja, 9) se-re, 10) ring.

Nazwiska nagrodzonych:

1) Stefania Moskwa ze Skawiny; 2) Irena Mlotolska z Bydgoszczy; 3) Leontyna Zubelewicz z Tych; 4) Helena Mastalska z Wrocławia; 5) Wanda Paszyńska z Biecha; 6) Alicja Gałązka z Poznania; 7) Krystyna Bieńek z Łodzi; 8) Feliks Wujec ze Strzelc Krajeńskich; 9) Wiktora Pryszkievicz z Wałbrzycha; 10) Leokadia Zgliwicka z Piotrkowa Trybunalskiego.

OGŁOSZENIA DROBNE

PASY przepuklinowe — lecznicze, brzusne, pooperacyjne — wysyła ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11. I 171-1
PISANIA na maszynie, stenografii, biurowości — uczy zaocznie Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistów Poznań — skrytka pocztowa 1050. I 184-0

Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11 Redaktor naczelny tel. 28-05-83. z-ca redaktora naczelnego tel. 28-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47 Administracja-sekretariat 28-58-66.
Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5.
Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-70.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udziela Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.
Prenumerate ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-45-66.
Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch” Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17 na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym.
Rekopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Zam. 2698. K-69



ROZBÓJNICY SYCYLIJSKY * OPowieść filmowa

Sante Carbone (*Ernest Bornigine* na fot. 1 po prawej wraz z *Bernardem Blier*), sycylijski chłop, potem wódz rozbójników jest postacią pokrewną naszemu Janosikowi. Zna góry, zna miejscową ludność i swoich zawsze wiernych zbójów. Tę jego znajomość terenu i ludzi usiłuje wykorzystać rząd włoski do swoich politycznych rozgrywek. W 1861 roku chłopci złudzeni rządowymi obietnicami powstali przeciwko obszarnikom i potem pozostawieni samym sobie ponieśli klęskę.

Ci, którzy już przedtem imali się rozboju, po rozgromieniu powstania uciekli znowu w góry, ci bardziej przywiązani do ziemi, osiadli, lub mający rodziny zapłacili tragiczną cenę. Wśród tych ostatnich znalazł się i Sante Carbone.

Gdy był potrzebny, namiestnik królewski mianował go generałem, dał okazję wyrównania krzywd, których doznała rodzina Sante od miejscowych obszarników. Nowo upieczony generał Carbone wiernie służy królowi. Werbuje dla niego wojsko, spośród rozbójników i chłopów,

walczy i nie chce uwierzyć, że gdy przestanie być potrzebny będzie znów wyjętym spod prawa bandytą. Nie rozumie politycznych subtelności. Chce sprawiedliwości, potrafi się o nią bić. Nie bierze pod uwagę, że jego kraj, wyspa Sycylia, to tylko mały fragment całych Włoch. Nie wie jakie rozmiary przybierze przewaga wroga. Nie przypuszcza, że przyjdzie kiedyś taki dzień, gdy pozostanie przy nim tylko jeden żołnierz; ten, na którego generał-rozbójnik najmniej liczył: tchórz, samochwał, spryciarz i cynik Vincenzino. Tę rolę gra popularny amant włoskiego filmu *Victorio Gassmann*. Widzimy go na fot. 2 wraz z *Micheline Presle*, francuską aktorką, którą starsi kinomani pamiętają zapewne z filmu „Baryteczka”.

Reżyser *Camerini* przykładał do „Rozbójników” dużą wagę. Realizował film na rocznicę pamiętnego powstania, w 1961 roku. Zdjęcia kręcono w miejscach autentycznych wydarzeń, wysoko w górach Sycylii.

B. CIECIERSKA



MODA

PRZERÓBKI GARDEROBY są prostym, a zarazem najtańszym chyba sposobem nadszania za ciągle zmieniającą się modą. Niezależnie od tego czy szyjemy same czy u krawcowej, do przeróbek możemy wykorzystać stare sukienki, spódnice, bluzki i płaszcze. Proponowane przeróbki odpowiednie są zarówno dla mamy, babci jak i córki. Dodatkowe efekty osiągnąć można poprzez łączenie kolorów zarówno kontrastowych (zwłaszcza dla młodych) jak

i stonowanych. Ważne jest aby łączyć ze sobą tkaniny o tej samej grubości i podobnej fakturze.

1. ŁĄCZENIE w poprzeczne pasy ozdobione stębowaniem. Pierwszy pas jasny zachodzi lekko na biodra. Model bardziej odpowiedni dla nieco cięższej figury, nie podkreślający bioder. Krótki rękawek również ozdobiony plisą stwarza dobre proporcje między górą i dołem.

2. SUKIENKA dla dziewczynki cztero lub pięcioletniej, wykonana z dwóch materiałów o podobnej grubości. Może to być cienka welenka, elana lub grubo jedwab. Łączenie między karczkiem a dołem wykończone jest pasmanterią. Zapięcie na suwak.

3. ŁĄCZENIE w sposób imitujący bezrękawnik. Rozszerzony lekko przód i tył wykonać można z ciemniejszej tkaniny nakładając szeroką plisę na reglanowe rękawki i stojący kołnierzyk. Duże nakładane kieszenie z tkaniny w kolorze rękawków i kołnierzyka. W miejscach łączenia szerokie stębowanie. Na ramionach dekoracja imitująca zapięcie. Z tyłu wszyty zamek błyskawiczny.

4. BARDZO PRAKTYCZNA KAMIZELKA o długości 7/8, lekko rozszerzana, którą można przerobić z płaszcza lub sukienki. Odpowiednia dla cięższych (ostania tusze) jak i szczupłych. Na bokach oryginalne zapięcia szeroko zastępowane.

JADWIGA



BACCIARELLI

Na imię miał Marcello. Urodził się w 1731 roku w Rzymie. Po studiach u znakomitych włoskich mistrzów spędził kilka lat na dworze drezdeńskim. W 1765 roku, zaproszony przez króla Stanisława Augusta, przyjechał do Warszawy. Szybko wrósł w społeczeństwo polskie, otrzymał szlachectwo i zadomowił się na Zamku jako nadworny malarz, a niebawem najbliższy doradca króla w sprawach artystycznych i *generalny dyrektor królewskich budowli*. Właśnie urządzano sale zamkowe po niedawnym pożarze, zaś w Łazienkach budował się *pałac na wodzie*. Miał więc mistrz Bacciarelli mnóstwo zajęć, które nieraz odrywały go od sztalugi i palety. Mimo to malował dużo, zwłaszcza portretów króla i jego rodziny oraz osób związanych z dworem. Bo na dworze wszyscy zachwycali się obrazami mistrza i wszyscy chcieli mieć namalowany przez niego portret. Zwłaszcza panie: księżniczki, wojewodziny, kasztelanowe. Bacciarelli chętnie je malował. Zawsze leciutko uśmiechnięte, zawsze w obłokach pudru, koronek, wstążek i piór. W delikatnych, pastelowych barwach, w złotawym świetle. Wdzięk, elegancja i wypieszczona uroda ludzi, którym życie upływało wśród uciech odpowiadały artystycznym upodobaniom mistrza. Z czasem nabral dużej biegłości w odtwarzaniu kunsztownych fryzur, lśniących jedwabów, puszystych futer.

Kiedy Stanisław August zapragnął przyozdobić sale zamkowe portretami

swoich poprzedników, malował Bacciarelli Piastów i Jagiellonów. A później sceny historyczne: hołd pruski, unie lubelską, Jana III pod Wiedniem. I obrazy przedstawiające sławnych mężów: Kopernika, Tarnowskiego, Chodkiewicza. Kiedy zaś król zamarzył o pięknych plafonach na Zamku i w Pałacu Łazienkowskim, Bacciarelli piął się po rusztowaniach i pokrywał sufity scenami z mitologii lub Starego Testamentu. Władcy czy bogowie, wszyscy musieli być piękni, aby na ich postaciach i twarzach zatrzymywało się z przyjemnością spojrzenie króla i jego gości.

Pod okiem Bacciarellego kształciło się w zamkowej *malarni* nowe pokolenie polskich artystów. Wyrosło z tej szkoły kilku świetnych malarzy. W podzięce za ten trud sędziwy już mistrz mianowany został w 1817 roku honorowym dziekanem Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Warszawskiego.

W ciągu 52 lat, które Marcello Bacciarelli spędził w Polsce (zmarł w 1818 roku), namalował około 300 obrazów. Wiele z nich można właśnie obejrzeć na wystawie otwartej w Warszawskim Muzeum Narodowym. Będzie ona czynna aż do końca września, a więc odwiedzając stolicę w lecie warto wstąpić do Muzeum.

1. Portret Anny Doroty Biron
2. Portret Julii Manteuffel
3. Sala Salomona w Łazienkach. Na ścianie obraz Bacciarellego „Sobieski pod Wiedniem”
4. Stanisław August w stroju koronacyjnym
5. Łazienki. Pałac na wodzie

